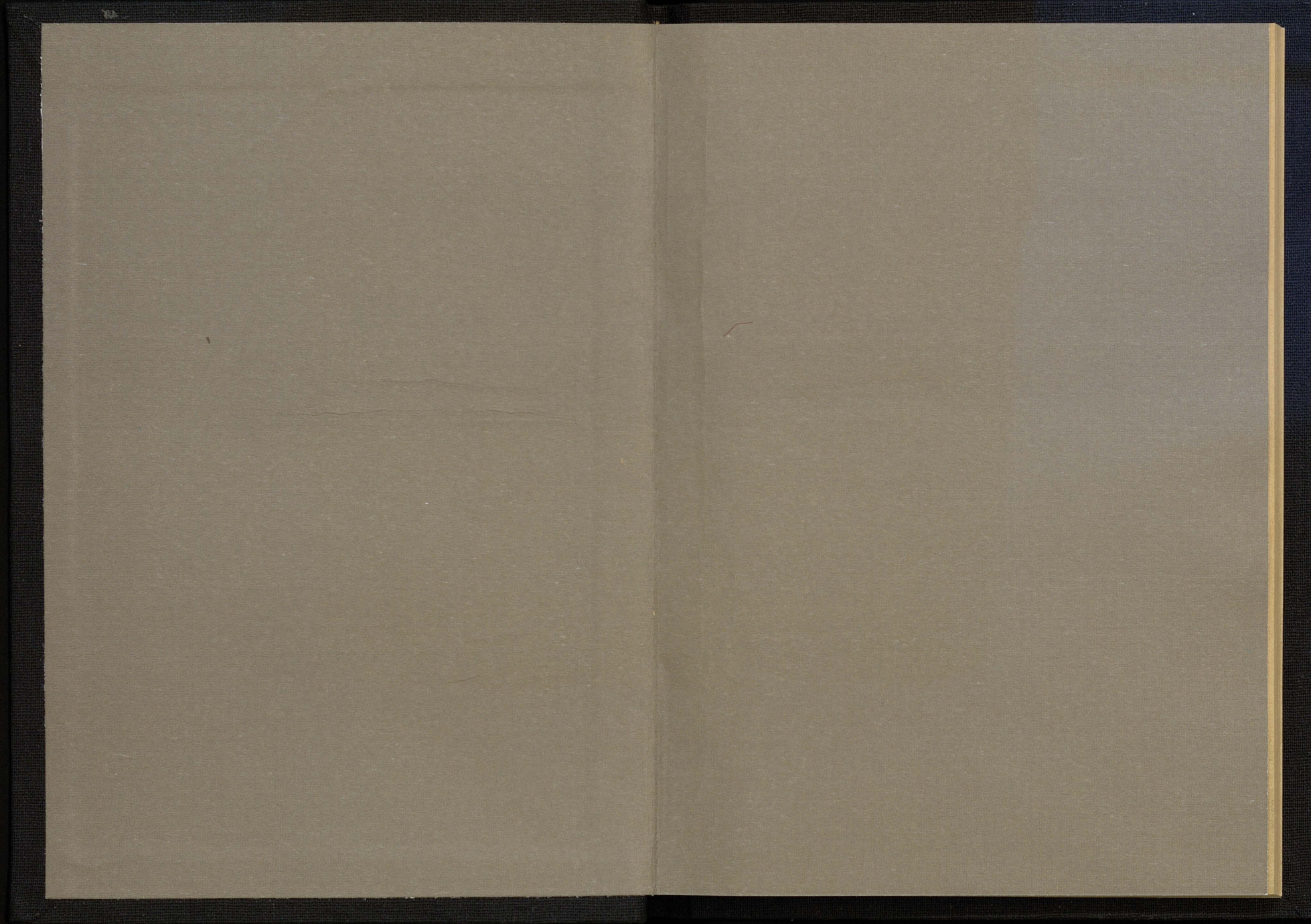




32

Jan Kochanowski

POZA
CZARNOLASEM

NAPISAŁA

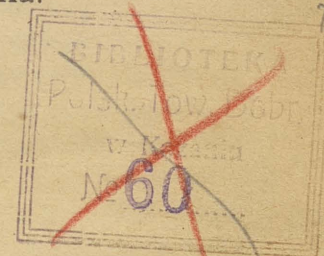
Jadwiga Marcinowska.



WARSZAWA

Św. w „Księgarni Polskiej“ J. Sikorskiej, Warecka 14.
Druk M. Lewiński i S-ka, Ś-ś-ko Krzyska № 11.

1904.



l. 31454



821.162.1(094) 15"

821.162.1(094) 15: 928 Kozienice

Дозволено Цензурою
Варшава, 21 Апрель 1904 г.

Jan Kochanowski

POZA CZARNOLASEM.

W północnej części dawnego województwa Sandomierskiego, w dzisiejszej guberni Radomskiej, w okolicy Kozienic, leży wieś cicha, a przecież z imienia każdemu dobrze znana: Czarnolas.

Czy w obecnym wyglądzie tej miejscowości możemy doszukać się śladu bardziej jawnego czegoś, co by nam pozwoliło odtworzyć ją sobie taką, jaką była ongi?... Zdawałoby się, że nie. Wszystko tu wielce zmienione.

Dzisiaj okolica jest pełną, zgoła bezleśną, i jeno po jednej stronie, na prawo od drogi wiodącej z Czarnolasu do Gródka, widnieje pozostałość, szmat lasu większy, gęsty, a ciemny, istotnie prawie czarny.

Wieś dzisiaj rozciąga się jednym ramieniem do zachodu, a drugim na południe wzdłuż drogi ku dworowi. Tymczasem plany z roku 1830 wskazują na rozciągnięcie zabudowań wiejskich obu ramionami po obu stronach tej drogi. Podług tychże planów las od północy i wschodu, zataczając półkole, przybliżał się aż do sadów dworskich, przytykał do nich.

Jeśli tak było przed kilkudziesięciu laty, to cóż mówić o zmianach, które musiały nastąpić w ciągu wieków.

Możemy przypuścić, że lasy opasywały wieś jeszcze ściślej, a podchodziły bliżej; wszystek Czarnolas znajdował się w gęstym, leśnym ostępie i stąd zapewne to imię.

Dwór, który wystawił Jan Kochanowski na miejscu dawniejszego, niezdatnego już do mieszkania, był podług wszelkich danych dębowy, na podmurowaniu, i na jedno piętro wzniesiony. Składał się zapewne z obszernej sieni dolnej, rozdzielającej według ówczesnego zwyczaju wszystko mieszkanie na dwie połowy, z paru izb i komór po obu stronach. Na górze musiała być sala większa, komnata i także izby. Na miejscu, gdzie przypuszczalnie ten dwór się znajdował, stoi dzisiaj w ogrodzie dworskim kaplica. A ogród i wówczas zapewne był zagęszczony, bo poeta wielokrotnie o cieniu i miłej ochłodzie wspomina.

Weźmy na dowód wyjątek z jednej pieśni, obraz skwarne lata.

„Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nieznac w kurzawie;
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła z nieba dżdżu wołają.
Dzieci! z flaszą do studniej; a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni liść, za wsadzenie przyjemna zapłata“.

Zda się, czuć skwar i miłą przed nim ochronę, widać spokojny sad, sad zielony, pielęgnowany troskliwie przez gospodarza.

By snadniej wyobrazić sobie leśne, zaciszne otoczenie siedziby, przypomnijmy znowuż wyjątek z innej pieśni. W tej poeta mówi do Hanny, młodej niewiasty, którą miał poślubić:

„Zielenią się piękne lasy,
Łąki kwitną rozmaicie;
Zająca już nie znać w życie...
Lipa, stojąc w pośród dworu,
Wygląda cię coraz z boru“...

Czytając, widzimy doskonale tę bliskość leśnego otoczenia.

Tu więc, w onym cichym ostępie borowym, mieszkał stale od 1571. roku Jan Kochanowski, największy z poetów tego okresu, który w literaturze naszej nazwany został złotym.

Wiemy o Janie Kochanowskim niejedno. Więć z życiorysu jego, że się urodził 1530 roku za panowania króla Zygmunta Starego w wiosce Sycynie, położonej w pobliżu miasta królewskiego, Zwolenia. Dalej, że się kształcił najprzód w Akademii Krakowskiej, następnie zagranicą w Wenecji i Padwie, miastach włoskich, oraz w Paryżu. Że przebywał czas jakiś na dworze króla Zygmunta Augusta; że wreszcie osiadł w Czarnolesiu, ożenił się z młodą Dorotą Podlowską, „koroną głowy mężowej“, jak ją nazywa, i miał, wśród grona licznych dzieci, córeczkę niepospolitych zdolności i zalet, Urszulkę, po której przedwczesnej śmierci napisał sławne, piękne „*Treny*“.

Z działalności jego poetyckiej wiemy, że, przyjąwszy po Reju z Nagłowic mowę polską piśmienną już niezmiernie bogatą, ale nieobrotną, nieobrobioną i twardą, uczynił ją giętką, szlachetną, przepiękną, iście

złotą, „nieprzeplaconą,” jak słusznie powiedzieć dziś możemy.

Uwielbiamy go głównie za nieporównany przekład „*Psalmów Dawidowych*”, z których mianowicie jeden:

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
stał się już dla nas pospolitą własnością i modlitwą powszechną.

Podziwiamy wyżej wspomniane „*Treny*”, a chcąc nabrać pojęcia o ówczesnych obyczajach, ówczesnym sposobie życia, o stosunkach poety i zmianach zachodzących w jego usposobieniu, zaglądamy do „*Fraszek*” które pozostawił w trzech księgach: „*Księgi pierwsze*”, „*wtóre*” i „*trzecie*”.

I z tem wszystkiem najczęściej, myśląc o Kochanowskim, przedstawiamy go sobie w zaciszu domowym w Czarnolesie, o którym sam napisał:

„Panie! to moja praca, a zdarzenie twoje:
Racze błogosławieństwo dać do końca Swoje.
Insi niechaj pałace marmurowe mają
I szczerem złotogłowiem ściany objają:
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gnieździe ojczystem,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystem”.

Utwierdzają nas w tem przekonaniu niektóre dane z jego życia, np. nieprzyjęcie ofiarowanej sobie kasztelanji połanieckiej, wielokrotne sławienie miłych „wiejskich wczasów” i swobodnego życia w mierności „Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim”.

To wszystko ma swoją wagę, ale nie należy stać wnosząc, jakoby Kochanowski, aczkolwiek nie przyjmował urzędów, usuwał się istotnie od udziału w życiu publicznem.

Tak się nie działo.

Nie był oczywiście mężem stanu, ani rycerzem niosącym żywot w obronie kraju, a jednak złożył temu krajowi niejedno dzieło, pisane wprawdzie, lecz takie, że można je nazwać *czynem*.

Dzieło literackie, gdy powstaje z gorącej troski o dobro publiczne, gdy mocą onej troski i duchowego udziału jest żywotne, zdolne poruszyć, obudzić, zaważyć na szali wypadków i czyn zrodzić, staje się samo już, nie tylko utworem pięknym, lecz *czynem*.

Azaliż w życiu Kochanowskiego nie było *czynów* takich?

Chcąc sprawiedliwie osądzić, nie mówmy za niego, a raczej go posłuchajmy: albowiem pisarze twórcy mają tę władzę zakłęcia głosu swego, aby nie przebrzmiał i w potomności świadczył za niemi.

Pierwsze całkowite wydanie utworów Kochanowskiego wyszło w rok po śmierci poety.

Nosiło znamienny i trafny napis: „Jan Kochanowski”.

Nie więcej, jakby chciało mówić: „Otom w tej księdze wszystek i świadectwo moje”. Istotnie z księgi usłyszymy odpowiedź.

Ale przedtem i na początek postarajmy się uzmysłowić sobie, jakim mógł być ten Jan Kochanowski, nie w Czarnolesie swoim, ale poza nim, więc jak rozbrzmiewał głos poety pośród rodaków i o ile wpływ jego zaznaczał się w społeczeństwie.

W tym celu niezbędne jest roztoczenie widnokregu tych czasów, obrazu wielkiej, bujnej, żywotnej i u szczytu chwały będącej Rzeczypospolitej 16-go wieku.

Na tronie Polski ówczesnej zasiadł Zygmunt August, ostatni król z Jagiellonów.

Rzeczpospolita składała się z Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a przy bliższem określeniu z trzech prowincji: dwu koronnych—Wielkopolski i Małopolski, oraz z jednej litewskiej. Do Wielkopolski doliczano Prusy Zachodnie, do Małopolski Ruś Czerwoną (dzisiejszą Galicję Wschodnią).

Pod względem powierzchni była to przeważnie ogromna równina. Wyjątek stanowiły góry i podgórze Karpackie, pasmo gór Świętokrzyskich, płaskowzgórze litewskie między źródłami Wilgi, Niemna i Berezyny, oraz w okolicach Wilna i Kowna, wreszcie wyżyny poszarpane jarami, a ciągnące się w poprzek dolnego biegu Dniepru, Bohu i Dniestru.

Ten obszar wszystek dzisiaj wyobrażamy sobie jako pokryty bezmiernym lasem. Istotnie, w porównaniu do obecnego stanu rzeczy, Polska ówczesna jeszcze szumiała puszcza ogromem.

Aliści te puszcze już przerzedły.

Powysychały w części olbrzymie mokradła Wielkopolski, prześwieciło się wszędy od pól obsiewanych; ludność przybywała tak szybko, że kraj musiał odpowiednio swój wygląd zmieniać.

Już uprzednio za Kazimierza Wielkiego zaludnienie w rdzennej Polsce było tak gęste, iż mogło w obfitości wielkiej wpływać na odzyskaną Ruś Czerwoną.

Zaroilo się w krótkim czasie, zaroilo się w ziemiach pustynnych od wychodźców, przeważnie Mazurów. Ci pierwsi koloniści przynosili z sobą krzepkość, pracowitość i odwagę. Dzisiaj, po wiekach, tę samą cechę, tę krzepkość pracowitą odnajdujemy u chłopów naszych wychodźców w Stanach Zjednoczonych i w Pałaninie; gdzie inszy nie wytrzyma, tam chłop ten przemoże.

Od wspomnianych czasów Kazimierza Wielkiego i Jagiełły poczyną się rozwój rolnictwa na Rusi Czerwonej i miast podniesienie.

Do czasów Kazimierzowych jeden jedyny Lwów rządził się prawem wolnem magdeburskiem. Odtąd poczęły na ono prawo przechodzić i inne, a oczywiście wzrastać.

Prawo magdeburskie zabezpieczało odnośnemu miastu sądownictwo i administrację własną; utrzymało się ono w Polsce aż do rozbiorów.

Za Zygmunta Augusta Ruś Czerwona pod względem zaludnienia, bogactwa, oświaty i wszechstronnego rozwoju już się była porównała z innemi częściami państwa, a nawet przemagała je nieraz w stosunkach handlowych dzięki wielkiej urodzajności gleby.

Zespolenie było już tutaj dokonaniem i koloniści polscy zwrócili się teraz do przestrzeni litewskich.

Jeżeli prowincje koronne w swoich północnych i zachodnich częściach z puszcza i pustkowi stały się w znacznej mierze krajem polnym i żyznym, to natomiast litewska zdawała się być jeszcze nieprzerwanym zalewem leśnym, pełnym jezior, jeziorek, trzęsawisk i mokradeł, ciemnym, przepaścistym i zaludnionym od dzikiego zwierza.

Połączenie z Koroną przybliżyło tę ziemię do cywilizacji i postępu, uczyniło wyłom w tej puszczy.

Władysław Jagiełło, już jako król polski, obdarzył prawem magdeburskiem nieliczne w Litwie miasta znaczniejsze: Wilno, Grodno, Kowno i Brześć. Za tegoż króla na zjeździe Horodelskim w r. 1414 zapoczątkowano jedność wewnętrznego ustroju dla obu państw połączonych, a mianowicie nadano Litwie koronny podział na województwa i powiaty. Prócz tego

wyzwolono najprzedniejszą klasę możnowładców litewskich w ten sposób, iż szlachta koronna owych dotychczas niewolników wielkiego księcia przypuściła do praw i przywilejów swoich. Było to podniesienie czoła litewskiego narodu. Zakres swobód rozszerzał się zwolna ku wschodowi.

W epoce ostatnich Jagiellonów już w dwójnasób wzrosła liczba wsi i miasteczek, rozwinęła się uprawa roli, znaczniejsze miasta osiągnęły pewien rozkwit, wpływ życia polskiego i oświaty polskiej rozlewał się szeroko i utrwalał niewzruszenie.

Ziemie południowe były w przeważnej części stepem i stepem pustym.

Stratowane przechodem tylokrotnym hord tatarskich, zniszczone, zdeptane, ze wszystkich śladów cywilizacji odarte...

Odjęto je mieczem tatarom, teraz trzeba było z kolei pługiem odjąć dzikości.

Kolonizacja owoczesna odbywała się za pomocą nadawania pustych obszarów osiedleńcom. Dawał król dawali za jego przykładem możni panowie, którzy sami otrzymawszy z rąk królewskich olbrzymie pustkowia z kolei od siebie wzywali osadników pomniejszych.

Król nadawał zwykle za zasługi, więc albo całkiem darmo, albo prawem zastawu, za niewielką stopniowo kwotę, wypłacaną przez obdarowanego do skarbu.

W onych rozległych majątnościach panowie osadzali czynszowników, zakładali wsi i miasteczka, przeznaczały na prawie magdeburskiem, lub też dzieliły przestrzeń na poszczególne folwarki i wypuszczali one w dzierżawę.

Ten sposób ostatni począł przeważać w kolonizacji ziem południowych.

W drugiej połowie 15-go i w pierwszej 16-go wieku polskie gospodarstwo rolne przebywało zmianę ogromną: z czynszowego kmiecego stawało się folwarczem.

Upřednio „stan rycerski“ był istotnem, a ciąglem zatrudnieniem; szlachcie doma bywał dorywczo, a dochody z majątności swojej dziedzicznej pobierał w postaci czynszów i danin. Grunta uprawiali kmiecie wolni, będący na prawie polskiem lub magdeburskiem (czynszownicy), oraz kmiecie niewolni, przytwierdzeni do gleby; były także pomniejsze gospodarstwa dziedziczne nieszlacheckie, mianowicie sołtystwa i wójtostwa.

W drugiej połowie 15-go wieku (za Kazimierza Jagiellończyka) odzyskanie ujścia Wisły i dostępu do morza Bałtyckiego otwarło Polsce spławną drogę handlową i ogromnie podniosło cenę zbóż...

Było to jedną z przyczyn nagłego rozkwitu rolnictwa.

Przyczyna druga—przyłączenie olbrzymich, przeznaczenie pustych, przestrzeni Litwy i Rusi. Te przestrzenie wołały o pług i topór.

Gospodarstwo folwarczne podniosło, udoskonało uprawę roli. Wywóz zboża wzmógł się niezmiernie. Do samego Gdańska spławiano Wisłą po 60000 łasztów rocznie, (łaszt = 30 korcy). Warta z Odrą, Niemen i Dźwina stanowiły również uczęszczane drogi.

Krom zboża wywożono w wielkiej obfitości drzewo budulcowe. Prowadzono także handel wywozowy woskiem i bydłem rogatem.

W Polsce—równinie rozwinęło się jednak do pewnego stopnia i górnictwo.

Południowe podgórskie dzielnice posiadały kopalnie. W Olkuszu dobywano srebro, a miedź w Miedzanogórze i Jerzmańcu pod Kielcami. Od 16-go wieku prowadzono nawet dość znaczny handel zamorski z Holandją i Anglią.

Wielkie, aczkolwiek nie należycie wyzyskane, bogactwo stanowiły znakomite żupy solne Wieliczki i Bochni.

Czasy Zygmunów były epoką względnej świetności polskich stosunków handlowych z zachodem Europy. Na południo-wschodzie przeciwnie zanikał już polski handel.

Trzeba wiedzieć, iż przed ustaleniem się Turków w Konstantynopolu Polska posiadała trzy miasta portowe na morzu Czarnem: Oczaków, Białogród, (Akerman) i Chadżybej w pobliżu dzisiejszej Odessy. Za pierwszych Jagiellonów szedł tamtędy ożywiony handel, osobiście od Czerwonej Rusi. Ale pod koniec 15-go stulecia już tryumf turecki rozsiadł się na gruzach zdobytego Konstantynopola. Odtąd jak widmo straszne grozić będą Turcy wszystkim Europie przez lat długich dwieście, aż wkońcu śmiertelny cios ich potędze zada pod Wiedniem Jan Sobieski.

Za tryumfem tureckim poszły w następstwie nowe zalewy hord tatarskich. Polska zyskała wprawdzie nazwę Przedmurza Chrześcijańskiego, lecz postradała stanowisko na morzu Czarnem; nieustanne barbarzyńskie napady znów odepchnęły przyrodzone granice państwa i z południowych krańców ziem bujnych uczyniły obszerne „Dzikie pola“.

Tyle pod tym względem o wschodzie.

Na zachód wywożono w epoce Jagiellonów spore zapasy sukna; sływały nawet niektóre fabryki sukien-

ne w ziemi Wschowskiej i województwie Krakowskiem. Na Rusi znów wyrabiano przeważnie płótna, wyprawiano skóry i kozuchy; znakomitsze garbarnie znajdowały się także i w Małopolsce.

W Ćmielowie, Tarłowie, Opatowcu były przednie wyroby garncarskie,—rozsyłano je ztamtąd po kraju, a nawet po części za granicę. Naogół biorąc, przemysł polski znachodził się podówczas w stanie początkującym, ale początek był pełen obietnic.

Następny wiek onych nie zdzierzał.—Siedliskiem przemysłu i rękodzieł oczywiście były miasta. W wieku 16-ym cieszyły się one jeszcze troskliwą, a skuteczną, opieką królewską i opatrzeniem w mnogie przywileje handlowe. Miasta na prawie magdeburskiem posiadały całkowity samorząd wewnętrzny; najznaczniejsze wysyłały przedstawicieli swoich na sejmy. Tak trwało do końca stulecia. Jednakże zarysowało się już przesilenie, mające dobrobyt i wagę miast obalić. Historia każdego narodu przedstawia nam rozwój niewspółmierny i ścieranie się stanów, czyli klas społecznych. Przejście przez takie stopnie wyzwajające jest nawet warunkiem nieodzownym do osiągnięcia pełni narodowego życia.

Pamiętajmy, że do istotnego pojęcia narodu, jako całości pełnej, żywej i nierozdzielnej, ludzie doszli dopiero za naszych czasów. Dawniej nie pojmowano właściwego znaczenia tego wyrazu: naród. Ztąd pochodziło, że poszczególne stany sądziły się być w prawie uosabiania i wyrażania całego narodu.

Oczywiście najwcześniejszymi w tym względzie byli możnowładcy. Każda z warstw społecznych, przychodzących następnie do poczucia swej siły i w nieodłącznym związku do pragnienia udziału w polity-

cznem życiu, musiała ten udział zdobywać sobie walką.

W Europie zachodniej widzimy na przełomie wieków średnich cały szereg walk bardzo upornych między szlachtą feudalną (możnowładcami), a wzbijającym się stanem mieszczańskim.

I w Polsce w wieku 14-m mieszczaństwo podniosło głowę. Ale nie zdołało utrzymać jej i upadło. Przyczyny tego są wielorakie i złożone. Jednym z powodów — odmienne u nas, niżli gdzieindziej, ułożenie warstwy przodującej, szlacheckiej. Gdzieindziej na zachodzie szlachta tworzyła stan jeden, u nas w 14-m i 15-m wieku właściwie dwa: możnowładców i szlachty drobniejszej, rycerstwa. Ztąd, gdy na zachodzie królowie, chcąc wywyżżyć i ugruntować swą władzę, oparli się przeciwko możnowładcom na stanie nowopowołanym mieszczańskim, w Polsce Kazimierz Jagiełłończyk użył potemu licznie rozrodzonej i bujnej klasy drobnoszlacheckiej, rycerskiej. Służenie za punkt oporu królowi opłacało się mnogimi przywilejami i oto otwierała się droga szeroka dla wzbierającej fali szlacheckiej.

Ogół szlachecki rychło urósł, spotęźniał, wybujał; zagłuszył pozostałe w dole, w upośledzeniu, inne warstwy narodu.

Mieszczaństwo, teraz odsuwane gwałtownie od udziału w życiu publicznem, utraciło prawo dostępowania godności wyższych duchownych i świeckich. Krom tego zakazano mu nabywania majątności ziemskich (wyjątek stanowił do końca Kraków). Zakaz ten wywołany został na skutek rozwoju gospodarstwa folwarcznego, przez rosnącą wartość ziemi i chciwość posiadania onej.

I oto zamknięto żywioł mieszczański w ścisłym obrębie przemysłu i handlu. Gdybyż się na tem wstrzymało ograniczenie, ale rychło podcięto korzenie właśnie tejże dziedzinie przemysłu i handlu.

Szlachta, jedyna teraz dziedziczka gruntów, poczęła przywiązywać wielką wagę do handlu wywozowego produktów surowych, przeto wyjednała dla siebie wolność od ceł, by osiągać możliwie wielkie korzyści.

Niebawem zniosła w pewnym stopniu i cło wwozowe (czyli opłatę od przywożonych towarów): każdy szlachcie był mocen sprowadzać na własny użytek towary zagraniczne, nie składając opłaty. Uczyniło to szlachtę stanem uprzywilejowanym zgoła w tym zakresie, który należał się przedewszystkiem klasie właściwych przemysłowców i kupców, stanowi mieszczańskiemu. Ten ostatni podcięty został w swej żywotności.

I tak przyszły na handel i przemysł polski nie-
możność rozwoju, zastój, następnie upadek i zamieranie powolne.

Przyczyniły się ku temu i niesłychane klęski 18-stego stulecia.

W wieku 16-stym szkodliwe skutki nowego ułożenia stosunków nie okazywały się jeszcze wyraźnie: były rysy, nie było zwalisk. Miasta żyły zapa-
sem sił zgromadzonych uprzednio, pod względem materialnym trzymały się dotychczas dobrze, a nawet niektóre — świetnie.

Przemiana w gospodarstwie rolnem pociągnęła za sobą jeszcze inne skutki dotkliwe.

Oto gospodarka folwarczna potrzebowała licznych, możliwie tanich rąk do pracy. Pamiętajmy, że najmowanie robotników należy do nowszych czasów, w onej epoce nie znano go nigdzie.

Chłop przytwierdzony do gleby nie mógł z woli własnej opuścić gruntu, na którym mieszkał i pracował. Interesem szlachty ówczesnej stało się tedy przytwierdzanie stopniowo chłopów do gleby. Pozyskiwano w ten sposób osiadłego pewnego robotnika.

Odtąd poczyną się ograniczanie wolności osobistej chłopów osadzonych na prawie polskim. Ograniczanie skończyło się całkowitem onej wolności pozbawieniem, a poddaniem władzy i sądownictwu dziedziców.

Chłopi na prawie magdeburskiem stopniowo utracili samorząd. Przechował się on tylko w niektórych dobrach królewskich, n. p. u Kurpiów w puszczy ostrołęckiej, we wsi Jedlni wśród puszczy kozienickiej.

Społeczne podwaliny narodu zasnuwała powoli ciężka chmura poddaństwa; na całej olbrzymiej przestrzeni Rzeczypospolitej wybijał stan jeden, dziedzic dóbr i swobody — szlachta.

Szlachtę dawnej Polski zazwyczaj wyobrażamy sobie jako stan ściśle zamknięty, od innych odgraniczony. A jest to bardzo mylne. Tak było istotnie w zachodniej Europie. W dawnej Polsce organizacja stanu szlacheckiego przedstawiała się w założeniu swem całkiem inaczej. Nie była zamkniętą. Uszlachcaniu coraz to nowych żywiołów społecznych pozostawiono szeroką drogę. Każdy kmieć wolny mógł z łatwością stać się mieszczaninem lub sołtysem, a mieszczanin i sołtys w nagrodę za służby rycerskie przechodzili do stanu szlacheckiego.

To była w założeniu swoim ciekawa dążność do zrównania klas społecznych w sposób odwrotny, niżli się zwykle dzieje, a mianowicie nie przez znoszenie podziałów, jeno przez podnoszenie niżej stojących, tak, aby przedział najwyższy stał się wreszcie ogółem.

Tkwiło to w istocie rzeczy, w jądrze.

Później przyszła rozbujalność swawoli i ten ciekawy rys zaćmiła. Rozpasanie i samolubstwo popsuwały, skrzywiły ona uprzednią myśl szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Że jednak owa myśl istniała, mamy dowód w postanowieniach i usposobieniu sejmu czteroletniego. Po wiekach nieładu i wewnętrznej niemocy, gdy powiało zdrowe pragnienie odmian i naprawy, ozwała się zgłuszona dążność. Znosząc krzywdzące upośledzenie stanu mieszczańskiego, otwarto zarazem tak łatwy dostęp i tak szeroką drogę nobilitacji (czyli uszlachcaniu) za wszelkie zasługi, iż w stosunkowo niedługim czasie wszystek bez mała ogół społeczny mógłby się stać ogółem równym, szlacheckim.

My dziś odmiennie pojmując równość, nie możemy jednak odmówić powagi onemu ze wszechmiar ciekawemu rysowi ówczesnej polskiej duszy.

Szlachta 16-go stulecia jeszcze łączyła w sobie bitność wczorajszą, odwagę rycerzy z pod Grunwaldu, ze skrzętnością gospodarczą dnia obecnego, z zapałem kolonizatorów Podola i Ukrainy, a stała na progu już trzejszej rozpasanej swawoli.

Wiek 16-sty, pomimo rysów poczynionych w społecznej i państwowej budowie, był świetnym świetnością młodych sił rozbujających, był przesileniem, po którym mógł jeszcze nastąpić albo wzrost niesłychany, albo upadek. Wszakże nic nie twierdziło, jakoby z onych dwojga musiał koniecznie przyjść — upadek.

Oto właśnie w zręby wielkiego państwa Jagiellonów jasną zorzą wpłynęła oświata „odrodzenia“ i wiekowi temu w ogólnem wykształceniu, piśmienictwie, poezji, przyniosła nazwę: złoty.

W Europie ówczesnej dokonywał się olbrzymi przewrót umysłowy.

Pierwsze wieki średnie po ustaleniu chrześcijaństwa nasycone były wstrętem do zabytków nauki i sztuki pogańskiej, oraz pogańskiego życia. Przytem niezliczone w onych czasach wojny, zamieszki, grabieże, najazdy utworzyły jakoby straszną burzę, która, zda się, pochłonęła przeszłość doszczętnie i ta wszystka przesławna oświata grecka i rzymska jakoby zapadła w ciemność.

Jednakże tak długo być nie mogło.

W 13-tym, 14-tym wieku zaczęto się potrochu zwracać do ocalonych w dość szczupłej liczbie zabytków literatury łacińskiej. Potrochu, a potem coraz szybciej. Liczba odnajdowanych zabytków się mnożyła. Przyszła kolej i na literaturę grecką, ten pierwowzór łacińskiej.

Po zdobyciu przez Turków cesarstwa wschodniego i opanowaniu Konstantynopola, uczeni greccy z cesarskiego dworu rozproszyli się po całej zachodniej Europie, a przeważnie po Włoszech.

Byli to Grecy z imienia tylko, bowiem średnio-wieczne cesarstwo wschodnie po starożytnej Grecji dzierżyło jeno imię. Jednakże przechowały się tam szacunek i znajomość dawnej prześwietnej literatury greckiej.

Owóż teraz uczeni ci znajomość swoją rozpowszechnili na zachodzie Europy. Nastąpiło zetknięcie bezpośrednie—i—dla Europy całej jakoby objawienie. Istotnie objawieniem było dla tego świata nawpół wychodzącego z zamieszek krwawych i dzikości, owo ukazanie się nieporównanie spokojnej, harmonijnej, skończonej w sobie literatury i sztuki. Dawna rze-

źba grecka, a po niej rzymska, odznacza się doskonałą równowagą rozmiarów i kształtów, czyli harmonją, posiada w posągach swych niedościgłą czystość i spokój linji. To samo—literatura. Forma jej, (czyli sposób wypowiedzania myśli) jest niestłuchanie harmonijną i zrównoważoną, przepiękną w swym spokoju i potoczystą w powadze.

Rozgorzała Europa uwielbieniem odnalezionych skarbów; jęto z zapalem czytać, odczytywać, rozważać i naśladować. Nastąpiło ogólne „odrodzenie“ sztuk pięknych, nauk, literatury.

Do naśladowania używano łaciny, powszechnego wówczas języka ludzi piśmiennych i wykształconych.

I byłoby się zrodziło, mimo zapалу i gorliwości, jakieś niedołężne powtórzenie, bowiem naśladownictwo i odbicie nie tworzy, nie posuwa naprzód cywilizacji. Byłoby takie niedołęstwo, gdyby nie współczesny rozwój języków narodowych, ku czemu wielce przysłużyła się „reformacja“.

Języki narodowe upominały się o swe prawo. Ogólny popęd i ciekawość wiedzy wymagały pisania i dla tych, którzy nie władali łaciną. Okresem „reformacji“ nazywamy prąd umysłowy ujawniony w 16-ym wieku, a domagający się najprzód zmian w ustroju kościoła katolickiego, a następnie doprowadzający do wyraźnego rozłamu pomiędzy wiernymi kościoła z jednej, a niezadowolonymi, przeciwnikami czyli protestantami, z drugiej strony.

Takie rzeczy nie odbywają się w świecie drogą pokoju. Toczyły się więc zażarte, uporne spory katolików i protestantów. Wybuchły niebawem wojny na tle religijnem.

Spory ustne i piśmienne, w kazaniach gorących,

w pismach mnogich, odezwach, broszurach przyniosły wielką korzyść, budząc żywy ruch umysłowy.

Obu stronom chodziło oczywiście o zyskanie możliwie licznego zastępu zwolenników, a przeto trzeba było przemawiać piśmiennie i ustnie do wszystkich, do nieuczonych, do kobiet, do ludu.

Języki narodowe, już wydźwignione cokolwiek z niemocy i niemowlęstwa, zyskały teraz prawo obywatelstwa, przeważnie dzięki onemu prądowi reformacji.

Przy ogólnem uwielbieniu dla literatur starożytnych, usiłowano na wzór grecki i łaciński kształtować młodą mowę rodzinną, młodej poezji nadawano tamte wydoskonalone sposoby.

Było to wielce dobrem, gdyż temi środkami obrobiono, nagięto do wyrażania myśli chropawe jeszcze nowożytnie języki. I taki oto ruch ożywiony i takie bujne światło wpłynęły do Polski Jagiellonów.

Wojen oreźnych protestantyzm tu nie wywołał, natomiast szermierka umysłów, jak i wszędzie, oddziaływała na podniesienie we czci narodowego języka. Mamy więc najpierw przekłady Biblii i psalterza, mamy postylle i kazania, odezwy i napaście obustronne, pisane. Mamy niebawem wstającą wspaniałe literaturę świecką: Bielskiego, Reja, Górnickiego, Kochanowskiego.

Pojawiły się liczne drukarnie, powstały nowe różnowiercze szkoły.

Dzisiaj nie wyobrażamy sobie dokładnie onej istotnej powodzi literackiej, która zalała wówczas Polskę. Tworzono niesłychanie bujnie i rozmaicie. Jeno część tego, co bywało pisane, dostawała się do druku a i to mogło nazywać się bogactwem.

Mnóstwo poważnych i ulotnych najrozmaitszych utworów krążyło po kraju w rękopisach. Następny wiek 17-ty cały w wojnach, krwi i pożodze, w napaściach od nieprzyjaciół zewnętrznych i niezgodzie domowej, zatracił w znacznej mierze oną spuściznę wszechbogata.

Nieraz ze szczątków odnalezionych gdzieś katalogów dowiadujemy się o mnogości dzieł, które bezpowrotnie zginęły.

W drugiej połowie 16-go wieku literatura polska stanowczo wybiła się na czoło wszystkich słowiańskich. Umilkła przed nią czeska. W obrębie państwa Jagiellonów język polski dokonał jedyne w dziejach podboju. Oto pomimo zostawienia na Litwie i litewskiej Rusi urzędowego rusińskiego języka, polszczyzna drogą pokoju i bez najmniejszego nacisku weszła triumfująco na pierwsze, niezaprzeczone miejsce; stała się mową oświaty, myśli, dobrego obyczaju.

Po za granicami państwa polska mowa obok polskiego oreża szła Wołoszczyznę; najznakomitszy wołoski autor onego wieku opowiadał dzieje swojego kraju — w polskiej epopei.

Więc głośno, a świetnie, pulsowało życie społeczne, umysłowe i towarzyskie w ówczesnej Rzeczypospolitej. Zdawało się, iż występuje z brzegów nadmiar sił młodych, niewyczerpanych, kipiących.

Szlachta, zagarnawszy rozległe przywileje i cały bezkres swobody, uczyniła w sobie punkt ciężkości i środek istotnej władzy państwowej. Ustrój wewnętrzny Rzeczypospolitej przedstawiał się teraz jako budowa wsparta na szerokim pokładzie sejmików. Choć sejmiki nie dosięgły jeszcze swego największego znaczenia; stało się to później.

Obie prowincje koronne dzieliły się na województwa i ziemie, z podziałem onych na powiaty. Prowincja litewska posiadała tylko województwa i powiaty.

Województwa pomniejsze miały jeden wspólny dla wszystkich powiatów sejmik, a nawet województwo Poznańskie sejmikowało z Kaliskiem w Środzie, a oba Kujawskie razem w Radziejowie. W województwach bardziej obszernych powiaty zjeżdżały się na oddzielne sejmiki.

Sejmiki bywały: 1) poselskie, 2) generalne, 3) relacyjne. Z tych najważniejsze poselskie. Nie chodziło bowiem jedynie o wybór posłów do sejmu. Na sejmiku takim zjawiali się komisarze królewscy, od których szlachta obecna dowiadywała się o najpilniejszych potrzebach Rzeczypospolitej i o „materjach“ do obrad przyszłego sejmu; posłowie obrani otrzymywali ściłą instrukcję właśnie w sprawie onych „materji“, mieli na piśmie ściśle wyrażoną wolę swojej mocodawczyni szlachty. W ten sposób utrzymywała się zależność posłów od mocodawców, a szlachta powiatowa i wojewódzka zyskiwała wpływ na przebieg obrad sejmowych. Po sejmikach poselskich odbywały się generalne, zjeżdżali się na nie posłowie wraz z senatorami, by jeszcze, i to dokładniej, roztrząsać porządek i wagę spraw, które miały być na sejm wniesione. Widzimy ztąd, że na sejm ten wchodzono ze zdaniem już w znacznej mierze powziętem, gotowem. Sejmików generalnych zaniechano z końcem 17-go wieku.

Relacyjne miały miejsce po zamknięciu sejmów i na nich to posłowie zdawali sprawę z czynności swoich.

Władzą prawodawczą Rzeczypospolitej był w zasadzie sejm, składający się z izby poselskiej i z senatu. Projekty do praw tworzyła izba poselska i zatwier-

dzał senat. Zważywszy jednak na zależny stosunek posłów od sejmikowych wyborców i mocodawców, korzeni tej władzy prawodawczej trzeba upatrywać w sejmikach.

Senat w przeciwieństwie do izby poselskiej składał się z członków dożywotnich; zasiadali w nim z osób duchownych arcybiskupi i biskupi, z dygnitarzy świeckich: wojewodowie, kasztelanowie i starosta żmudzki.

Senat i izba poselska przedstawiały dwa tak zwane „stany rządzące“: senatorski i rycerski; trzecim stanem uprawnionym do rządów był król. Wszystko się uchwalało mocą i zespołem owych trzech stanów Rzeczypospolitej.

Władzę administracyjną, czyli tę, która pilnuje wykonywania praw i utrzymywania porządku, sprawowali, oczywiście jak i wszędzie, urzędnicy. Wszystkie urzędy, od najwyższych dygnitarskich, (wojewodów i kasztelanów) do ogółu niższych, ziemskich i grodzkich, były dożywotnie.

Wyższe rozdawał król, na niższe, ziemskie i grodzkie, w niektórych okolicach szlachta wybierała kandydatów do zatwierdzenia królewskiego, w innych od razu król mianował; ogólnego prawidła pod tym względem nie było.

Wojewodowie, kasztelanowie oraz urzędnicy ziemscy i grodzcy wykonywali powinności swoje w odnośnych województwach i powiatach, *ministrowie* pełnili je przy dworze królewskim. Ministrami nazywano począwszy od drugiej połowy 16-go wieku następujących urzędników: hetmanów wielkich i polnych, marszałków wielkich i nadwornych, podskarbie, kanclerzów i podkanclerzych.

Ministrowie byli także dożywotni, odpowiedzialni

za czynności swoje przed sejmem, a przytem podwójni, dla Litwy i Korony — (wielki hetman koronny i wielki hetman litewski, kanclerz koronny i kanclerz litewski i t. d.) Po województwach, ziemiach i powiatach znajdowały się do spraw cywilnych dla szlachty *sądy ziemskie*, złożone z urzędników obieralnych.

Sprawy szlacheckie kryminalne sędziły *sądy grodzkie*, czyli starościńskie, spory graniczne rozstrzygały *sądy podkomorskie*. Za czasów Zygmunta Augusta najwyższa instancja sądowa należała tylko do sejmu; dopiero później za Batorego obok sądów sejmowych ustanowiono *trybunały*.

Miasta na prawie magdeburskiem odpowiadały przed sądami własnymi. W sprawach wątpliwych odwoływano się do najwyższego sądu miejskiego w Krakowie, ale właśnie za czasów Zygmunta Augusta ową instancję zniesiono i zastąpiono przez *sądy nadworne asesorskie*, odbywające się w rezydencji królewskiej i pod przewodnictwem kanclerza.

Na asesorów król wyznaczał, obok szlachciców, mieszczan.

Lud wiejski w dobrach prywatnych podlegał sądowniczej władzy dziedziców, w królewskich władzy starostów, ale od tej ostatniej była apelacja do sądów *asesorskich*, a potem *referendarskich*.

Osady wiejskie wolne (na prawie magdeburskiem) do 17-go wieku posiadały jeszcze sądownictwo własne: urząd sędziego sprawował sołtys.

Duchowieństwo w sprawach osobistych i kościelnych sędziło się sądem biskupim i prymasowskim, a w ostatniej instancji udawało się do nuncjusza papieskiego.

Sądy żydowskie należały do *kahału*, a w sporach z ludnością chrześcijańską do władzy wojewodów.

Na obronę tak obszernego państwa, liczącego 14,000 mil kwadratowych przestrzeni, wojsk stałych prawie nie dzierżono, okrom szczupłej ilości nadwornych ludzi służbowych. Za mur bezpieczny miało starczyć tak zwane *pospolite ruszenie*.

W wiekach poprzednich wywiązywało się ono ze swoich zadań, lecz obecnie w wieku 16-ym było już czemś niewystarczającym i zbyt powolnem w działaniu. Niebawem też, za panowania Zygmunta Augusta, wynijdzie na porządek dzienny potrzeba utrzymywania stałych zaciągów, szczególnie do obrony kresów.

Z bogatej Polski, — według naszego dzisiejszego rozumienia, powinny były płynąć obfite dochody na pędzenie potrzeb ogólnych, państwowych, czyli na skarb publiczny. Tymczasem bogactwa kraju poczynęły się już rozchodzić po kieszeniach prywatnych, tworząc rody magnackie, a skarb nie wzmagał się w zasobność, lecz przeciwnie, pustoszał. Do epoki Zygmunta Augusta dochody państwa od wyłącznych dochodów królewskich nie były oddzielone; stanowiły zasób wspólny, w dawniejszych stuleciach nawet bardzo bogaty.

Po całej Polsce znajdowały się wtedy niezmierne łobry zwane królewszczyny, wspólna własność królów i Rzeczypospolitej. Krom zysków z onych dóbr z kopalń, nadchodziły kwoty ściągane z podatków, opłat, ceł, danin.

Ale z biegiem czasu królewszczyny przez hojność rozdawniczą królów uległy zmniejszeniu; podatki uszczuplono także, bo szlachta wyjednała sobie opłatę jedno dwu groszy z łanu zamiast pierwotnych 12-stu.

Za Zygmunta Starego dochód roczny Rzeczypospolitej wynosił ówczesnych złotych 100,000, na dziesięć lat więcej niż w roku 1562. Było to już bardzo skąpo na opatrzenie potrzeb tak obszernej państwa i następcą Starego Zygmunta Augustowi ciągnąć musiał znaczną pożyczkę w kwocie 500,000 złotych. Odtąd poczyną się wyraźnie psować stosunki pieniężne Rzeczypospolitej.

Polska popełniała wielki błąd, zaniedbując ten skarbiec swój publiczny, który ją przecie żywić miał i pomagać w rozwoju wewnętrznym i w walce nazwanej z rosnącymi potęgami wschodniej i zachodniej Europy.

U szczytu tego państwa, w którego bogactwa i różnorodność głębiej zajrzeliśmy przed chwilą, stał król, coraz bardziej pozbawiany istotnej władzy królewskiej, — mający miłość u swego narodu, ale mało posłuchu.

W roku 1563 takim królem był Zygmunt August, król Jagiellończyk ostatni.

Rozchodziły się właśnie pomiędzy szlachtą, a królem, o to, czy król miał prawo przetrzymać w ręku, a nie oddać pod sąd, sprawy, która sporne planety sprawuje, Ziemię, wodę, wiatr, ogień w żywiołach miarkuje, Stróż Rzeczypospolitych, zdrowie i obrona Miast wszystkich; przyszłam, chociaż nieproszona, Do was, o potomkowie Lecha słowieńskiego“...

Autorem słów nie drukowanych jeszcze, a król, który po kraju w odpisach, był znany już wielce Jan Kochanowski.

Słowa toczyły się foremnie, gładko i poważnie, zarazem, a stawały się przytem znaczeniem ciężkim, bo oto posłuchajmy ich dalej:

„Lituję niefortuny państwa tak zacnego,
Które od przodków waszych pięknie założone,
Przez wasz rozterk domowy mdleje roztargnione.“

Albo jeszcze dalej:

„Wzdy dobro pospolite przez wewnętrzną niezgodę
Odnosi ciężką żalostę i okrutną szkodę,
Sądy milczą i prawa, a czem się chlubicie,
Oną tak piękną wolność niebacznie tracicie.“

Cóż wywołać mogło oną przemowę i ciąg jej porzeczki?

„Lepiej się tedy zgadzać, a w wspólnej miłości
Radzić o tem, żebyście w całej tej wolności
I swobody potomkom swoim dochowali,
Jaką wam prawie w ręce ojcowie podali.“

Jesienią 1562 roku zebrał się sejm w Piotrkowie. Król zjechał w terminie przez uniwersał oznaczonym, ale panowie senat i posłowie dopiero później ściągali się na sejm, by tem okazać niezadowolenie swoje; gotowali się do burzy.

Pierwszym powodem niechęci była przydługa nieobecność króla, który lat kilka z rzędu przemieszczał w Litwie. Szlachta koronna uważała się na to. Krom tego żądło zachodziły jeszcze rozjątrzenia z przyczyn innych i głębszej natury. Oto od początku panowania Augusta domagali się posłowie powszechnej egzekucji praw. Rozumiano pod tem niejedno.

Więc najpierw: lepszy i ściślejszy porządek w ogólnym wykonywaniu prawa. Powtóre rewizja, czyli przejrzenie i zwrot dóbr królewskich niesłusznie przez prywatne osoby dzierzonych; potrzeba, wprowadzenie w życie poniechanego zakazu, który wzbraniał posiadania

kilku naraz godności i urzędów. Poczwarte wreszcie a najmniejszym to wcale nie było, ułożenie zastrzeżeń bardzo stosunków między duchowieństwem a świecką szlachtą.

Nagromadziło się w Rzeczypospolitej dosyć w paczeń, wołających o powszechną egzekucję, czyli prawę. Sporo rodów magnackich i pospolitszej szlachty posiadało przywileje i dobra, „wygardłowane“ j powiadano, od królów z uszczerbkiem oczywistym chodów państwa. Całe mnóstwo klasztornego i świętej izby w celu obioru marszałka. Obrany marszałkiego duchowieństwa obdarowane było i wyposażek po wykonaniu przysięgi przystępował do spraw nad miarę. Dodajmy, iż duchowieństwo nie opłacenia, żali na żadnym z posłów nie ciążył zarzut niepodatków stałych, składając jeno w razach wielkawnego wyboru, a takich, jeśli się usprawiedliwić potrzeby dowolną kwotę, tak zwaną ofiarę miłościwie mogli, wydalało, czyli rugowano z izby, ztąd na. Jako posiadacze dóbr ziemskich, duchowni obowiązuwali owej czynności marszałkowskiej: rugi. byli do służby wojskowej, oczywiście nie osobist. Następnie oba stany połączone w senacie witaly a jeno przez wystawianie kosztem swoim zaciągowała, a kanclerz, lub czasem podkanclerzy, od imienia. Od powinności owej uchylali się już od dłuższego czasu.

Ale największą bolączką stanowiła dla szlachy jurydykacja biskupia, czyli pociąganie do odpowiedzialności sądowej za błędy herezji, lub wykroczenia przeciwko prawom kościoła. Sąd biskupi obarczył kłatwą i obarczonego wyzuwał z majątności.

A czasy były, kiedy w Europie zachodniej rozpierał się protestantyzm, a z nim powstawanie powagę Katolickiego Kościoła. W Polsce, jak powyż wspomniano, protestantyzm zakorzenił się nie zdołał, jednakże w 16-y wieku wpływał do niej korytem do szerokiem.

W kilkadziesiąt lat później opadło to wielce i prawie wyszło, Polska do rdzenia została katolicką,

odówczas, około sejmu 1562 roku, wrzało właśnie od szlachty inowierczej, lub inowierstwu przychylniej.

Posłowie zjechali się w mocniejszym niż kiedy ustanowieniu wołania o egzekucję praw. Wogóle izba poselska przeciwstawiała się teraz wrogo senatowi,

w którym zasiadali członkowie dziedziczni, biskupi możnowładcy.

Zagajono obrady.

Sejmy rozpoczynano zwykle od nabożeństwa uroczystego w kościele, poczem posłowie udawali się do marszałka. Obrany marszałkiego duchowieństwa obdarowane było i wyposażek po wykonaniu przysięgi przystępował do spraw nad miarę. Dodajmy, iż duchowieństwo nie opłacenia, żali na żadnym z posłów nie ciążył zarzut niepodatków stałych, składając jeno w razach wielkawnego wyboru, a takich, jeśli się usprawiedliwić potrzeby dowolną kwotę, tak zwaną ofiarę miłościwie mogli, wydalało, czyli rugowano z izby, ztąd na. Jako posiadacze dóbr ziemskich, duchowni obowiązuwali owej czynności marszałkowskiej: rugi.

Następnie oba stany połączone w senacie witaly a kanclerz, lub czasem podkanclerzy, od imienia króla, a kanclerz, lub czasem podkanclerzy, od imienia królewskiego odczytywał szereg spraw najważniejszych, odpadających pod obrady sejmu.

Dopiero zaczynano właściwą działalność. Obie sejmowały oddzielnie, aż na pięć dni przed zamknięciem następowało ponowne ich w obliczu królewskim połączenie.

Sejm zwykły, czyli jak wówczas mówiono, ordynaryjny, trwał sześć tygodni, a zwoływany był co dwa tygodnie. Sejmy nadzwyczajne miały termin dwuniedzielny.

Zdarzały się jednak w obu wypadkach znaczne przedłużenia terminów.

Za onym razem w Piotrkowie obradowano od lipca do końca marca następnego, t. j. 1563 roku. Pierwsze tygodnie zajęła sprawa egzekucji, do której

rej się wreszcie zabrano: posłowie, a za niemi sena przyniewolony, jeśli składać przywileje na dobra otrzymane różnemi czasy i wyznaczono komisją, aby sprawdziła, które są słuszne, a które niesprawiedliwie wzięte.

Kochanowskiego nie było w gronie posłów.

A jednak uwagą i myślą uczestniczył w obradach i wkrótce głos miał zabrać w sposób sobie właściwy.

Przy sprawie egzekucji rozpalila się waśń pomiędzy biskupami, a izbą poselską, w znacznej części protestantom przychylną, a w całości swej znoszącą bardzo niechętnie przywileje i władzę duchownych osób.

Zawrzało.

Wśród duchowieństwa, obecnego na sejmie, o znaczał się jeden z najbardziej sprężystych i czynnych ludzi owego czasu, biskup krakowski i podkanclerz Padniewski. Ten wkrótce wybił się na czoło senatu. Wrzenie niezgody przerwała w lutym posepna wiadomość: oto car moskiewski Iwan IV, który właśnie prowadził z Polską wojnę o Inflanty, opanował jedną z północnych miast Rzeczypospolitej — Połock.

Sejm, zagniony niebezpieczeństwem, uchwalił wojnę podatki nadzwyczajne ze wszystkich dóbr, zarówno królewskich, jak szlacheckich i biskupich.

Poczem obrady poszły dalszym torem i znów *zgoda* dźwignęła grzeszną głowę.

A najgorsze to, iż gdy w zamieszkach czas upływał, uchwałę o złożeniu podatków wykonano jeno po części i wadliwie. Największym zyskiem dla kraju był dar królewski; Zygmunt August zrzekł się na rzecz obrony stałej jednej ćwierci dochodów swoich z dóbr wszystkich (królewszczyzn). I oto z onej ćwierci czy

kwarty poczęto utrzymywać zaciężne wojsko stałe, inaczej zwane *kwarcianem*.

Była chwila w miesiącu marcu, że około biskupów niedobrze się działo. Izba poselska stanowczo począła brać przewagę i sypać duchowieństwu zarzuty. Wówczas to, w odpowiedzi, biskup Padniewski dał im napisaną przez Jana Kochanowskiego *Zgodę*. Kochanowski po powrocie z zagranicy już od dłuższego czasu przebywał na dworze podkanclerskim — biskupim i zapewne z tym dworem na sejm przyjechał. Nie zasiadając w izbie, jednakże bacznie, a jasnym umysłem rozważał tok sejmowania. Raziło go i bolało w nim wiele rzeczy. Bo oto zebrali się najprzedniejsi w narodzie, a zgiełk czynią, miasto obmyślać sposoby wzmocnienia i naprawy. Przed kilku laty, gdy był zagranicą, Kochanowski sam poniekąd sprzyjał protestantom. Lecz teraz w Polsce widział w nim tylko nowy ferment i oplakaną przyczynę do nowych wewnętrznych zamieszek.

Ścierają się ludzie z sobą, jak obcy, zaciętrzewiają w tych kłótniach i starciach, a przecie jedno jest dobro najwyższe im wszystkim wspólne — ojczyzna.

Tam na zewnątrz — tam ku obronie granic owej ojczyzny należy wyteżyć uwagę... Dlatego też dał się poeta nakłonić do zleceń Padniewskiego i w myśl biskupich przemów sejmowych napisał swoją *„Zgodę“*.

W utworze tym mówi za Padniewskim, broniąc duchownych przeciwko zarzutom zbytowego wyposażenia.

„Nie możecie dać przodkom swym żadnej przygany,
Ze stan duchowny jest tak bogacie nadany,
Bo to świętym umysłem i bacznie czynili“...

Ale mówi jeszcze ponad to wiele rzeczy. I Padniewski w wystąpieniach swoich sejmowych kładł nacisk na potrzebę zgody, ale poeta ów nacisk pogłębił, rozszerzył, uczynił treścią utworu.

„Oto nie gruntownego stawić nie możecie,
Póki tego korzenia złego nie wyrwiecie,
Na którym sporny rozterk i niezgoda roście;
A chcecie-li mię słuchać, powiem ja wam proście:
Wszyscyście odstąpili od swego urzędu...
Więc też, gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu“.

Nawołuje naród do uwagi na sprawy naglące, wypadki dnia i godziny, bowiem:

„Wszystkie granice puste, a Tatarzyn bierze“...

Powiada, że w sprawach dogmatów, czyli zasad wiary, rozsądzać powinien kościół, że oto właśnie zebrał się sobór czyli zjazd biskupów z całego świata w mieście Trydencie, owóż tam rozstrzygają i niechże jedzie, kto chce dysputować o wierze. A tutaj w Polsce

„Każdy niechaj przestrzega swego zawołania.
Duchowni niech pańskiego ucza przykazania,
A ludziom prostym dają dobry przykład z siebie.
Świeccy niechaj się w cudzy urząd nie wdawają,
Ale rycerskim sprawom znowu przywykają:
Nie bylić kaznodzieje, ani doktorowie,
Co w Prusiech tego dali Krzyżakom po głowie“.

W *Zgodzie* występuje na jaw cała trzeźwość i jasność umysłu pisarza, którego tak mocno bolały zacie trzewienia domowe, podczas gdy dom ten od zewnątrz rysować się poczynął.

I występuje całe troskliwe, obywatelskie serce.

Zgoda w mnogich odpisach rozeszła się po kraju

Drukowaną zaraz nie była, aż dopiero z napisanym później *Satyrem*.

Sejm Piotrkowski zamknął się zwycięstwem izby poselskiej: władza sądownicza biskupia została mimo oporu zniesiona, a możnowładcy przez wznowiony zakaz posiadania naraz kilku godności zachwiali się w swej potędze.

W znaczenie coraż większe urastał stan rycerski—szlachta.

Niestety, dla Rzeczypospolitej nie było to polepszeniem.

Troskliwsze opatrzenie granic kraju i inne pilne sprawy odłożono na później.

Sejm piotrkowski, jako przedewszystkiem egzekucyjny, nie przypadał w zwykłym dwuletnim terminie, więc jesienią tego samego 1563 roku znów mamy walny sejm w Warszawie.

Do tego czasu zaszły pewne zmiany na dworze królewskim,—Padniewskiego zastąpił nowo mianowany podkanclerzy, człowiek zarówno ambitny, jak bystry i mądry — Piotr Myszkowski.

Ten oddawna już się był poznał na zdolnościach Kochanowskiego. Za jego też wpływem Kochanowski opuścił dwór biskupi, za jego protekcją dostał się wkrótce potem do kancelarii królewskiej.

Myszkowski umyślił sobie zdobyć gwoli swoich zamiarów złote pióro poety. Jako podkanclerzy miał po raz pierwszy wystąpić na sejmie z orędziem, czyli mową od imienia królewskiego. Miał wskazać, co Rzeczpospolita najgłębiej uwiera i boli, co jej zagraża i czego jąć się potrzeba.

Że był człowiekiem wielce rozumnym, wywiązał

się z czynności tej znakomicie: mowę jego cenną i świetną przekazały nam spisy (djarjusze) sejmowe.

Że był człowiekiem obrotnym, postarał się zawczasu o sposób wzmocnienia, poparcia i utrwalenia wrześnie, które orędzie jego wywołać miało.

I oto porozumiał się z rosnącym we wziętość poetą. Szlachetne, złote, harmonijne słowa Kochanowskiego mogły myśl zacną zatrzymać i utrwalić w pojęciach i sercu narodu.

Kochanowski, jeżeli przystał, to oczywiście dlatego, iż onę myśl podzielał. Napisana przez niego *Zgoda* nie osiągnęła celu, nie uleczyła niezgody. Czytano ją wielce chętnie, ale zło rosnęło swoim trybem. Tembardziej mógł zapragnąć obywatel-poeta słowo powiedziane mocniej, dobitniej i ostrzej wreszcie—powtórzyć.

Jakoż, wzięwszy za podkład treść przygotowanej mowy Myszkowskiego, i powtarzając, lecz dużo silniej, niejedno ze *Zgody*, napisał Kochanowski nowy, a znacznie dłuższy utwór, który nazwał *Satyrem*.

Satyra rozpowszechniono pomiędzy szlachcią zaraz po ogłoszeniu orędzia Myszkowskiego, o to bowiem właśnie chodziło.

Myszkowski w orędziu wołał ostrzeżeniem, że granice Rzeczypospolitej są bezbronne i na szwank wystawione, biadał nad upadkiem rycerskiego ducha w narodzie i zepsuciem dobrego obyczaju.

Kochanowski, pisząc *Satyra*, wtórzył i przyjacielowi i samemu sobie, i wszystkim głowom rozumnym, a sercom zacnym, po całym kraju. Widzieli bowiem zło to samo wybitniejsi z pomiędzy współczesnych: Rej, Orzechowski i inni; w całym blasku złotej epoki Zy-

gmunta rodziła się i tu i owdzie żrąca troska o przyszłość...

Satyra wydrukowano w Krakowie. Na okładce starych wydań, które się jeszcze gdzieś zachowują, widnieje cudaczna, obrosła postać ludzka, z koźlami nogami i dwojgiem rogów na głowie. Tytuł całkowity brzmi: *Satyr albo dziki mąż*.

Satyrami nazywali starożytni Grecy takie właśnie bajeczne, wpół ludzkie, wpół koźle twory; poczytywano je za półbożków i towarzyszy boga uczt, wesołości i wina—Bachusa.

Satyrowie, podług tych mniemań, przemieszkiwali w lasach.

Kochanowski, wykształcony na wzorach piśmienictwa greckiego i rozmiłowany w jego wielkim pięknie, jał się całkiem naturalnie greckiego sposobu przedstawienia myśli. Zresztą było to wówczas powszechnym zwyczajem w oświeconej Europie; książki pisarzy chrześcijańskich przepełnione były imionami bogów, bogiń, muz itd.

Sądzone, że jeno w takim sposobie, wziętym ze świata starożytnego, można myśl piękną godnie, odpowiednio wyrazić.

Satyr Kochanowskiego rozpoczyna się przemową do króla Zygmunta Augusta. Wstęp ten jest bardzo piękny; z dostojnej piersi obywatela wolnego narodu padają te bujne, dumne i dostojne słowa:

Panie mój!—to największy tytuł u swobodnych...

Dalej prosi poeta, by król wdzięcznie chciał przyjąć tę jego pracę „kwapioną“, a przyrodzoną ludzkość swoją okazał

leśnej potworze,

Która się tu śmie stawić na twym pańskim dworze..

Tu przedstawia panu *Satyra*;

Płocha twarz (baczę to sam) i śmieszna postawa,
Więc niewiem, jaka przy tem będzie i rozprawa..
Nie podobają mu się nasze obyczaje,
Sam rząd i postępki, jedno iż nie laje;
Przypomina wiek dawny...

Wkońcu daje miejsce i głos Satyrowi, aby rzecz
swą prowadził.

Następuje właściwa treść utworu.

Wyłania się nam przed oczy z głębi lasów idąca,
dziwna postać *dzikiego męża*.

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi,
I twarz nie prawie cudną i kosmate nogi;
Przedsiem uszedł za boga w one dawne czasy,
A to mój dom był zawždy, gdzie najgęstsze lasy.
Aleście je tak długo tu w Polsce kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali...

Przeto idzie Satyr w świat, szukać sobie na sta-
rość innego mieszkania.

Wiek 16-ty, jak to już wiemy, zaznaczył się w Pol-
sce szybkim rozwojem gospodarstwa rolnego i ztąd
zamożności ziemiańskiej szlachty.

Rzucono się skwapliwie do roli, do wycinania
i spławu lasów, do pomnażania dochodów osobistych.
Zajęcia gospodarcze coraz bardziej odciągały szlachtę
od jej dawnego rycerskiego rzemiosła.

Baczył na to Kochanowski, więc kazał Satyrowi
tak mówić:

Pomnę ja przed laty,
Że w Polsce nie był żaden w pieniądze bogaty;
Kmiecia to rzecz naonczas patrzeć roli była,

A szlachta się rycerskim rzemiosłem bawiła.
Nic to było lat siedem walczyć nie przestając...

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobył...

W bogatej Polsce wzmógł się zbytek prywatnych
osób. Satyr gromi go licznemi i ostremi słowami.
Zbytek jest, wedle niego, *jako morze*. I jest to gość,
który, w dom wszedłszy, nie ustąpi nikomu, a w pręd-
kim czasie grunt pożre wraz z chłopami i panem. A ci
bogaci i zbytkujący są owszem skąpi na potrzeby
Rzeczypospolitej:

Wierzę, dziś rychlej wezmą, niż dadzą królowi!

To wszystko, oczywiście innemi wyrazami, mie-
ściło się w wygłoszonym na sejmie orędziu Myszkow-
skiego, ale poeta w pisaniu poszedł dalej i o nieje-
dno jeszcze potrafił. Więc znów, podobnie jak w *Zgo-
dzie*, powstaje przeciwko waśniom religijnym, każe dy-
sputującym jechać do Trydentu:

Dobrym chrześcijaninem nie tego ja zowę,
Co umie dysputować i ma gładką mowę;
Ale kto żywie według wolej Pana swego...
... Nie umiem wywodów szerokich,
Żebych mógł Pańskich dosięć tajemnic głębokich,
Ale, com raz obiecał na chrzcie Panu swemu,
Stoję przy tem statecznie...

Wszystko powiadane jest przez usta Satyra, któ-
ry tu wtrąca i swoje dzieje: jako był ongi przy Ba-
chusie towarzyszem miłym, aż z czasem poginęli boż-
kowie, satyrowie po lasach się rozbiegli, a on się
kędys ochrzcił i przyszedł do Polski, gdzie iście święte
panowały obyczaje.

Dziś się wiele zmieniło; obyczaj się popsuwał, nierząd, gwałt, a sądów odpowiednich niema.

W istocie, potrzeba zmiany i ulepszenia sądownictwa stawała się nagląca.

W sejmach, jako w instancji ostatniej, zalegały tysiączne sprawy. Sposób rozstrzygania ich na sejmie wystarczał do pewnego stopnia za czasów dawniejszych, gdy stosunki wzajemne w społeczeństwie były bardziej proste, tryb życia bardziej jednolity. Ale właśnie w tym wieku w Polsce, zarówno jak w całej zachodniej Europie, ogromnie rozbijało życie społeczne, rozwinęły się nowe potrzeby, rozbudziły nowe namiętności i oczywiście należało dać temu wszystkiemu inne odpowiednie karby.

Reforma sądownictwa była na porządku dziennym przez ciąg całego panowania Zygmunta Augusta, a jednak skuteczną została dopiero za Batorego.

A Satyr mówił:

Chcecie przedsię zachować starodawne sądy,
Aby król waszki wasze uznawał nierządy.
Znośne to było brzemie za ludzi, co zgodę
I pokój miłowali
Ale kiedy się ludzi skrzętnych namnożyło,
Którym potwarz i prawo ustawiczne miło,
Kiedy o rzecz najmniejszą każdy na sejm ruszy...

Wołał tedy usilnie o *Statut czasom przystojniejszy...*

Naganiał potem zwyczaj wysyłania dzieci do szkół niemieckich i włoskich, gdy przecież w kraju istniała Akademia krakowska, przez króla Kazimierza Wielkiego założona, wyposażona potem przez królową Jadwigę.

Pomimo tego wyposażenia, płace profesorów były niezmiernie szczupłe, więc naglił Satyr:

Niech ma zapłatę godność między wami,
A ręczę, że zrównacie z ich tam Sorbonami.¹⁾

Radził, by większą, staranniejszą opieką otaczać szkołę krajową.

W czasach onych szkolnictwo i wychowanie publiczne nie należały nigdzie do państwa, jak to powszechnie dziś widzimy. Pozostawały w rękach prywatnych, najczęściej duchowieństwa.

Najwyższa szkoła polska, Akademia czyli Wszechnica w Krakowie posiadała niezawisłość i samorząd w postaci akademickiego senatu z dziekanów i profesorów z obieralnym rektorem na czele. Poza tem pewną zwierzchność przedstawiał tylko biskup krakowski jako kanclerz wszechnicy.

Akademia wraz z całym szeregiem poddanych sobie szkół niższych stanowiła według naszego dziś poglądu jakoby prywatny i niezależny od państwa wydział oświecenia.

Opieka państwowa zaznaczać się mogła li tylko w hojniejszym wyposażeniu tej najwyższej szkoły.

Dopiero przy końcu 18-go wieku zrozumiano potrzebę poddania szkolnictwa pod kontrolę i władzę państwa. I właśnie Polska najpierwsza w Europie dokonała tego, ustanawiając słynną i nieporównaną pod wielu względami Komisję Edukacyjną.

Ale—wróćmy do wieku 16-go i do Satyra uciesznego, który dość długo jeszcze, na kilku kartach, strofuje, przygania i poucza, aż wreszcie rzecz zamykając, tak mówi:

¹⁾ Sorbona—znakomity oddawna uniwersytet w stolicy Francji Paryżu.

Ale co mój za rozum? Wy mię motykami
Płoszycie, a ja każę o cnocie przed wami!

Wyczuwa się pewną gorycz w tem zakończeniu.
Następuje jeszcze krótka przemowa—już od poety
samego—do Satyra:

Satyrze, pomni wstąpić do mnie swego czasu,
Kiedy będziesz miał nazad wędrować ku lasu:
Powiesz mi, jako się kto będzie miał ku tobie.

Poeta wie, że różni różnie to przyjmą, zna właściwości natury ludzkiej i to, że rada najzbawienniejsza po części się jeno zaszczepi, a w części na twarzym gruncie uschnie.

Sejm z 1563—64 roku poruszył jeszcze niezmiernie ważną, pierwszorzędną sprawę unji litewskiej i pruskiej. Zygmunt August wziął za zadanie swego królewskiego żywota zespolić ostatecznym i stałym węzłem Litwę z Koroną.

W miarę jak się zasuwał w lata i jak mu coraz boleśniej dolegała obawa bezpotomnego zejścia, Jagiellończyk ostatni wyteżał cierpliwość, rozum i siłę ducha, aby to zlać nareszcie, co miało być jednym już od czasów Horodła, a przecie w kształt tej jedności dotąd się nie złożyło.

Połączenie Litwy z Koroną, zapoczątkowane przez małżeństwo Jagiełły, a stwierdzone dwukrotnie w latach panowania tegoż króla aktami w Wilnie (1401) i Horodle (1414), polegało na wspólności panującego, który był jednakże królem wolno obranym w Polsce, a dziedzicznym wielkim księciem na Litwie. Dalej na wspólności podziału administracyjnego (województwa i powiaty), wreszcie na dopuszczeniu szlachty litew-

skiej do przywilejów koronnych. Krom tego w razie potrzeby odprawiano wspólne zjazdy w Parczewie i Lublinie, ale sejmy zwyczajne bywały oddzielne dla Litwy, oddzielne dla Korony.

Takie złączenie luźne stanowiło raczej jakoby sojusz dwu państw zaprzyjaźnionych i nie dawało rękojmi należytej trwałości. A najbardziej żywotne interesy obojga narodów właśnie takowej trwałej spójni się domagały.

Widział to jeszcze król Zygmunt August. Prusy, które za dziada obecnego monarchy (Kazimierza Jagiellończyka) same dopraszały się unji z Polską, zachowały jednakże pewną odrębność przywilejów i nawet prawo oddzielnego sejmowania. Oczywiście wpływało to szkodliwie na wewnętrzną siłę i sprężystość państwa.

Dotyczy to Prus Zachodnich, królewskich, Wschodnie bowiem stanowiły od r. 1525 księstwo oddzielne, lecz hołdujące Polsce.

Na sejmie 1562 (piotrkowskim) mówiono o uregulowaniu stosunku Prus Królewskich do Rzeczypospolitej, jednakże nie stanowczego nie powzięto.

Na sejmie 1563 (warszawskim), obok sprawy pruskiej, wytoczyła się z całą siłą rzecz o niezbędnej unji litewskiej. Wytoczyła się jako powód do zgiełkliwych rokowań. Opierali się bowiem jednolitości możni panowie litewscy z Mikołajem Radziwiłłem Rudym na czele. Król, chcąc sprawę uprościć i rozstrzygnięcie przyspieszyć, zrzekł się dziedzicznych swoich praw do Litwy. To ją stawiało w stosunku do królów na stopniu wolności równym Koronie i obu państwom ułatwiało wspólny obiór panującego.

Sejm warszawski jednakże z tą sprawą się nie

uporał. Wznawiano ją jeszcze parokrotnie, król wszelkimi sposobami do celu cierpliwie dążył, aż wreszcie na sejmie lubelskim w r. 1569 rzecz tak doniosła pomysły koniec wzięta.

Zjechali się panowie, senat i posły — od Korony jako uczestnicy, od Litwy jako goście. Układy gmatwały się jeszcze czas pewien, doszły wszakże do skutku. Przystąpiono do unji już ostatecznej.

Akt doniosły podpisany w Lublinie stwierdzał wieczyste połączenie obu państw w Rzeczpospolitą, odtąd *nierozdzielną*. Stanowił wspólny obiór jednego króla i wspólny sejm, jako najwyższą obojga narodów władzę prawodawczą.

To połączenie w jedną całość polityczną uwieńczyło osiągniętą już jedność kulturalną czyli oświatową. Tamta dokonywała się od dwu bez mała stuleci, od czasów Jagiełły, sposobem całkiem naturalnym.

Wyższa oświata zachodnia przynoszona przez Polskę wnikała w ziemie litewskie, jak ciąg nieprzerwany spokojnych, ciepłych promieni.

Sejm lubelski załatwił także sprawę Prus, które odtąd ściśle zaliczone do Korony, weszły w skład prowincji Wielkopolskiej.

Słusznie jeden z senatorów obecnych winszował królowi: *jakoby na nowe państwo wstąpił*.

Ważną chwilę dzisiejszą podniosło jeszcze i ozdobiło przepychem złożenie hołdu lennego od Prus Zachodnich.

Potęga Rzeczypospolitej jaśniała w wielkim blasku.

Kochanowski od kilku lat przebywał jako sekretarz w kancelarji królewskiej. Zbliżka tedy spoglądał na przebieg spraw tak ważnych. Niewątpliwie rozu-

miał doniosłość dokonanej unji lubelskiej, opierał na niej słuszne nadzieje i serce jego obywatelskie odzywało się najżywszą radością.

Oglądany podówczas hołd pruski do tej radości przydał należną narodową dumę, a na poetyckim umyśle wywarł znaczne wrażenie.

Książę Albert II zjechał był do Lublina złożyć hołd lenny od Prus Zachodnich właściwemu panu.

Kochanowski opisuje to wspaniałym wierszem w *Proporcu*:

Oto w zacnym ubiorze i złotej koronie
Siadł pomazaniec Boży na swym pańskim tronie...
Jabłko złote i złotą laskę w rękę mając,
A zakon Najwyższego na łonie trzymając,
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z obu stron zacny senat koronny, a wkoło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystap Albrychcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię
Z łaski cnych królów polskich, uczyn panu swemu
Winną poczeiwość...

A nieco dalej:

A już więc syn książęcy upadł na kolana,
I wyznał swe poddaństwo i zwierzchniego pana,
Obiecując na cześć swą k'temu znać się wiecznie,
A wiarę panu swemu zachować statecznie.
Zatem mu jest do ręki proporzec podany...

Nazwa całkowita utworu — *Proporzec czyli hołd pruski*. Mamy tu opisanie przedziwnie malowanego proporca, na którym mistrz jakiś kunsztownie umieścił: po jednej stronie dzieje polskich i litewskich walk

z Krzyżakami aż do ostatecznego ich rozgromienia
i do tego obrazu:

Na końcu Albrecht klęczy w książęcym ubiorze,
I od króla chorągiew rozpuszczoną bierze...

Po stronie drugiej wyobrażone wędrowniki zamierz-
chłych przodków Polski i całej Słowiańszczyzny.

Po dokonanym opisie proporca, mówi poeta:

Zatem w trąby i w głośnie bębny uderzono,
A zarazem i strzelbę ogromną puszczone.
Jako więc piorun trzaska w niepokodne czasy,
A niebo chmurne huczy i wzruszone lasy,
Błyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają—
Taki huk wstał na ten czas; a kiedy król potym
Ruszył się z majestatu swego w płaszczu złotym,
Ruszyli się z nim wszyscy...

Zakończenie poematu poświęcone jest całej chwale
unji lubelskiej.

Powaga i siła przemawia ze słów tych, skiero-
wanych do Zygmuta Augusta:

Aleś ty, wielki królu, wtenczas o biesiady
Mało dbał: i owszem pilnie szukał rady,
Jakobys przywiódł w jedność dwa wielkie narody,
Życząc Litwie i Polsce wiekuistej zgody,
Na co przodkowie twój, acz grunt założyli,
Ale tobie część swoją przedsię zostawili.
Bo co waży pargamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zawieszone, jeśli nie masz chęci?
Co tedy prawem insi, co nas przysięgami
Wiazali, ty *nas sercem zepnij i myślami*.

Ogromna siła i uroczystość wznosi się z wierszy
następujących:

A niechaj już uniej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie ani mól ją ruszy, ani pleśń doleże,
Ani wiek wszystko-krotny starością dosięże:
Ale synom od ojców przez ręce podana,
Nieogarnione lata przetrwa niestargana.

Czyż człowiek, który tak uwiecznić zdołał w nie-
przepląconych słowach rozkwit swego narodu, nie
położył przed nim zasług obywatelskich, godnych, by
nazwać je czynem?

Czyn Kochanowskiego pozostanie w swej wadze,
pokaż żyją pamięć i mowa. Jego pieśń, jako świadek,
na równi z chwałą opiewaną, „*nieogarnione lata przetrwa
niestargana*“.

Dziwnie przedstawiał się żywot tej Rzeczypospo-
litej, rozwiniętej tak bujnie, a już trawionej w sobie
wewnętrzną groźbą. Pochodziło to poczęści stąd, że
naród polski był od innych zachodnich znacznie młod-
szy, i jak młodzieniec pełen sił niecierpliwych, szybko
i rącho wybił się między inne na czoło świata. Fak-
tem jest bowiem, że państwo Jagiellonów należało do
najwspanialszych w Europie.

Ale z rozkwitem onym nie szło w parze należyte
wyrobień sił wewnętrznych. Było to jakby nagro-
madzenie zasobów niedojrzałych, a tak bujnych, że
poczęły się wypierać wzajem, mącić, wicherzyć
i psuć. Jednakże, jak wiemy, w naturze nic nie gi-
nie, zatem owo bogactwo wewnętrzne nie mogło zmarnieć,
a przetrzymawszy długą chorobę sił, wzniosło
się znowu i wyszło na jaw dojrzałe, w epoce na-
prawy czyli sejmu wielkiego (1788—91)...

Król Zygmunt August zeszedł ze świata w lat
parę po dokonaniu unji, a zeszedł bezpotomnie.

Nastawał groźny dla bezpieczeństwa państwa okres elekcji królów, obieranych całkiem dowolnie głosami szlachty, a swawoli i samowoli w obrębie Rzeczypospolitej.

Pierwszy król elekcyjny Henryk Walezjusz, książę z panującego we Francji domu, niedługo bawił na osiągniętym tronie. Po kilku miesiącach wyjechał z Polski, a raczej uciekł, by śpieszyć na królestwo swoje dziedziczne, które przypadło nań teraz z powodu śmierci brata.

Król następny, Stefan Batory, stał się jedną z najwspanialszych postaci na kartach dziejów Rzeczypospolitej.

Kochanowski brał osobisty udział w elekcji króla Stefana, lecz pierwotnie obstawał nie za nim, a za domem rakuzkim (austrijackim), w którego potęgę upatrywał rękojmię pożytku dla Polski. Kochanowski był już naówczas żonatym i siedział w dziedzicznej swojej wsi Czarnolesie, porzuciwszy blaski i kłopoty dworskiego życia.

Po elekcji usunął się znowu na wieś.

Rozległe i wspaniałe zamiary żywił król Stefan, na tron wstępując, i wielu z nich dokonał. Dźwignąć wszystką świetność narodu, zmaconą w ostatnich czasach szczególnie przez dwa bezkrólewia; ukrzepić ład na wewnątrz, ustanowić odpowiednie potrzebom sądownictwo, rozszerzyć na wszystek kraj oświatę, a mocno dzierżyć ster władzy w królewskich rękach.

Potem, dobywszy zasób potęgi godnej z młodych sił Rzeczypospolitej, obrócić ją na zewnątrz: utworzyć tęgie wojsko, opatrzyć granice.

Oto czego pragnął dla otrzymanej korony rozumny i wielki król Batory.

A dokonał—ustanowienia trybunałów sądowych, podniósł ogromnie w znaczeniu władzę królewską, nie folgował możnowładcom, jak tego przykładem ścięta z wyroku buntownicza głowa Samuela Zborowskiego. Utworzył piechotę, której dotychczas polskiemu wojsku brakło, uporządkował kozaków na południowych stepach Ukrainy, utrwalił przewagę Rzeczypospolitej na wschodzie i zawarł zaszczytny, a korzystny pokój.

Przy takim królu genjalnym stanął godny pomocnik i przyjaciel Jan Zamojski, wpięrw podkanclerzy, następnie kanclerz i hetman wielki koronny. Zamojski zrozumiał odrazu moc charakteru i wielkość zamysłów Batorego; oddał mu się na służbę z całej duszy.

Ze wsi Czarnoleskiej spoglądał na przebieg publicznych spraw poeta.

Rozważał wszystko myślą uprzedzoną zrazu, lecz zawsze czystą i o dobro ojczyzny dbałą. Powoli niechęć przeciwko obranemu królowi nikła. Pierwsze kroki Batorego już znamionowały sprężystość i sprawiedliwość rządu.

Na on czas przejściowy natrafił gość niespodziany, a był nim właśnie powiernik królewski, podkanclerzy koronny, Zamojski. Ten zjechał umyślnie do Czarnolasu.

Chodziło mu o pozyskanie dla dobrej sprawy tego niemajątnego szlachcica na 11-stu półłankach, człowieka cichego we wsi spokojnej, ale w spokoju onym mocarza słowa. Więc oto znowu i po raz trzeci wezwano Kochanowskiego, by wpływ wywierał. Dłgie były pomiędzy obu mężczyznami rozmowy. Zamojski odślonił poecie całą głębię wspaniałych zamysłów królewskich. Oczywiście Kochanowski nie mógł ostać

się obojętnie: przecie o to wszystko nawoływał w piśmach uprzednich.

Podkanclerzy nakłaniał go teraz do udziału w wielkiej i zbawczej pracy.

Ale w jakimże sposobie mógł się ten udział ku pożytkowi ogólnemu objawić?

Nie wątpił nikt, że przez słowo, słowo posiadające moc wielką kierowania myśli i wzbudzania czynu. Tym razem nie miało ono dawnym kształtem wystąpić, nie kształtem *Satyra*, *Zgody*, *Proporca*.

Trojaka bywa możność wyrażenia tego, co zrodzi się w duszy poety.

Albo urodzą się kolejne obrazy dokonanych czynów i przeszłych zdarzeń, a wtedy myśl i wiedza o nich wynijdą sposobem opowiadania, czyli epickim.

Albo powstaną nieogarnione uczucia: miłości, bólu, gniewu, nienawiści, rozpacz i tym podobne, i zapragną wylać się nazewnątrz w słowach zwierzenia; to jest sposób drugi, tak zwany liryczny.

Trzeci sposób ma miejsce, gdy poecie nie wystarcza o zrodzonych przez się, a w sobie, obrazach mówić i wytworzone uczucia wylewać — kiedy potęga twórczości jego wzbiera tak gwałtownie, że mu ją potrzeba jakoby w wytrysły żywy czyn wcielić i czyn ów przed oczy swe postawić. Wtedy jednocześnie przesuwają się obrazy zdarzeń i wylewają spiętrzone uczucia ludzkie. Poeta każe żywym osobom przebywać ciąg tych wypadków i miłować, nienawidzieć, skarżyć się, tęsknić, rozpaczać uczuciami temi.

Ten sposób nazywa się dramatycznym. I oto dramatem miał obecnie przemówić do narodu swego Kochanowski. Na wybór tej formy niemało wpłynął był

Zamojski. Odpowiadało to bowiem najlepiej powziętemu zamiarowi.

W przededniu rozwinięcia wielkich zamiarów królewskich należało wstrząsnąć sercem narodu, wywołać w nim bujną czynność i ogromne, słuszne pragnienie poprawy, walki i chwały.

W *Satyrze* i *Zgodzie* ostrzegano go, mówiąc, dokąd zaniedbanie żywotnych swoich spraw dojść może. Teraz należało mu to pokazać.

Odprawa posłów greckich jako dramat miała być odegrana na jednym z bliższych sejmów, przed oczyma i ku nauce zebranej licznie szlachty. Tak przynajmniej układał sobie Zamojski.

Poeta wziął wątek do swego utworu znowu z literatury greckiej.

Istnieje w języku starogreckim wspaniała epopeja (opowiadanie epickie), przypisywana wieszczemu twórcy Homerowi, tytuł jej *Iljada*. Powstała na wiele wieków przed narodzeniem Chrystusa; śpiewak jej Homer, żył w zamierzchłej przeszłości, a jeszcze znacznie dawniej odbywały się dzieje, o których w swej pieśni mówi. Dzieje to wojny zwyciężkiej Greków z miastem Troją, inaczej Ilias. Troja w tej walce ginie.

Kochanowski zaczerpnął treść do dramatu swego właśnie z *Iljady*.

Oto przed oczyma naszymi wewnątrz sławnego miasta Troji. Występuje Antenor, jeden z najdzielniejszych trojańskich wojowników i mężów, opowiada nam, co się niedawnym czasem stało. A więc — Aleksander królewicz, syn króla trojańskiego, Pryjama, przebywając gościem w Grecji, porwał był żonę jednego z książąt tamecznych — Helenę.

Tę Helenę nieszczęsną przywiódł z sobą do Troji. Aliści teraz pojawiają się greccy posłowie z żądaniem, by niewiastę prawemu mężowi zwrócono, w przeciwnym razie grożą niszczącą wojną.

Przepiękną jest polszczyzna, którą Kochanowski „Odprawę posłów” napisał. Weźmy jako przykład te słowa włożone w usta Antenorowi:

„Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Ciepiec nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana”...

Uderza nas w owych słowach również wielka powaga, jak dźwięczność. Jest w nich miara przedziwna, tę nazywają rytmem: sprawia ona, że dźwięki zlewają się w równe, harmonijne odstęp, jak kołysząca słuch muzyka.

Wiersz tu nie rymowany przy końcu i wszystka muzykalność jego polega właśnie na owym przepysznym rytmie.

Nadchodzi królówicz Aleksander.

Zawiazuje się rozmowa, która się rychło w gwałtowne starcie zmienia. Aleksander starał się kupić sobie różnemi podarkami przychylność członków rady trojańskiej (jakoby sejmu) i przeprowadzić w ten sposób odprawę posłów — z niczem.

Zwraca się więc z kolei w tym celu i do Antenora.

„Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze, proszę, i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

Gdy Antenor, mąż sprawiedliwy, odmawia, wszczytna się sprzeczka.

ALEKSANDER.

„Wymówki niemasz, gdy przyjaciel prosi”.

ANTENOR.

„Przyzwalam, kiedy o rzecz słuszną prosi”.

ALEKSANDER.

Obcemu więcej życzyć niżli swemu
Cóż niedaleko zda się od zazdrości.

ANTENOR.

Przyjacielowi więcej niżli prawdzie
Chcieć służyć, zda się, przeciw przystojności.

ALEKSANDER.

W potrzebie mówią, doznać przyjaciela.

ANTENOR.

I toć potrzeba, gdzie sumienie płaci.

ALEKSANDER.

Piękne sumienie stać przy przyjacielu.

ANTENOR.

Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie.

Rozchodzą się w gniewie.

Wnet po ich wyjściu chór przemawia:

„By rozum był przy młodości,
Nigdy takiej obfitości
Pereł morze, a ziemia złota nie urodzi”...

Chór złożony ze świadków działaniu obecnych

występował nieodmiennie we wszystkich dramatach starożytnych greckich.

Przemowami, opowiadaniem przeszłości, pochwałą lub naganą obecnej chwili uzupełniał niejako i objaśniał to, co się na scenie przed widzami stawało.

Kochanowski trzymał się i w tym względzie greckiego obyczaju.

Więc chór w odprawie posłów mówi:

„O Boże na wielkiem niebie,
Drogo to widzę u Ciebie.
Dać młodość i baczenie razem:.. jedno płacić
Drugim trzeba: to dobre, a tego żal stracić“.

A potem kończy słowami:

„Ale oto Helenę widzę: co też teraz
Nieboga myśli, wiedząc, że dziś o niej w radzie
Ostateczne namowy, ma-li w Troi zostać
Czyli Grecyją znowu i Spartę nawiedzić“...

Helena pojawia się zatroskana położeniem swoim i niespokojna.

„Wszystkom ja to widziała, jako we zwierciadle,
Że z korzyści swej długo nie miał się weselić
Bezeeny Aleksander....

.....
Niestety! jakież będą moje przenosiny?
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana, pośrodkiem greckich naw popłynę...

.....
... Dał był Bóg urodę,
Dał potomstwo: dał dobrą nadewszystko sławę;
Tom wszystko przez człowieka złego utraciła...
Ojczyzna gdzieś daleko, przyjaciół nie widzę“...

Ochmistrzyni nadworna, „stara pani“ pociesza nieszczęśliwą niewiastę.

„Nie frasuj mi się, moje dziecię miłe
Takci na świecie być musi: raz radość,
Drugi raz smutek. Z tego dwojga żywot
Nasz upleciony“....

Z ust Heleny wyrывa się na to bolesna skarga:

„O, matko moja, nierównoż do tego
Wienca pleciono!... Więcejże daleko
Człowiek frasunków czuje niż radości“...

Obie tak rozmawiając dość długo, wyczekują na wyrok sejmującej właśnie rady.

Wreszcie powiada stara pani:

„Wiem, że da bez omieszkania
Znać Aleksander, skoro się tam rzeczy
Ułożą... A nam białym głowom jakoś
Przystojniej w domu zawždy niż przed sienią“.

Odchodzą przeto w głąb mieszkania.

I znów wspaniała przemowa chóru, mająca tym razem na względzie członków rozstrzygającej rady i do nich skierowana, aczkolwiek obecnymi nie są.

„Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poręczono
I zwierchności nad stadem Bożem powierzono:
Miejcież to przed oczyma zawždy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli Boże—na ziemi“.

Nadbiega poseł z wieścią i tuż za nim powraca Helena.

POSEŁ.

„Dobłą nowinę paniej mojej niose.
.....
Posłowie twoi, jako przyjechali,
Tak odjeżdżają, a ty przedsię z nami“...

HELENA.

„Byłeś sam w radzie? czyś słyszał od kogo“?

POSEŁ.

„Byłem przy wszystkim i prosto mi stamtąd
Iść Aleksander do ciebie rozkazał“...

HELENA.

„Jeszczeć nie widzę, z czego bych się prawie
Ucieszyć miała... Wszakże powiedz przedsię,
Jako co było“....

I poseł opowiada.

Słowa jego układają się jakby w przepyszny
iście żywy obraz, pełen wspaniałości, ruchu, gwaru,
a następnie tumultu i gwałtownego zamieszania.

Imiona tu mamy greckie, ale rzecz — ówczesną
polską. Kochanowski w tej radzie miasta Troji dał
wizjom wszystką dostojność i obok — wszystką nie-
fortunną wadliwość społecznych sejmów Rzeczypo-
spolitej.

Posłuchajmyż sprawozdań posła. Oto najpierw
król Pryjam mówi:

..... Nie nawykłem nie nigdy
Bez rady waszej czynić.....
..... A tak co się kolwiek
Wam wszystkim będzie zdało, toż i ja pochwałę...
Syn mój w Grecyjej żony dostał, niewiem jako,
Tej się upominają od Greków posłowie:
Wydać, albo nie wydać, w tym rozmysłu trzeba.....

Zatem wstał Aleksander.

Broni się długo i wykrętnie. Chcąc prywatę
swoją osłonić, wywołuje gniew Trojańczyków przy-
pomnieniem krzywd greckich i *szkód starodawnych*.

Jeszcze mury na ziemi leżą powalone
I pola do tej doby pustyniami stoja,
Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki...

Po części dopiął swego, wrażenie było znaczne:

Szept rozległ się po sali, jako więc ku latu
Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza
Nowego oglądały, a chęć nastąpiła
Od matek się wynosić i nowe zaczynać
Gospodarstwo: szmer w ulu i rozruch kryjomy,
Taki dźwięk tam natenczas wstał był między ludźmi,

Skoro się uciszono, Antenor jał mówić, przedsta-
wiając rzecz prosto i jasno, jak sprawiedliwość kazała.
Winien jest Aleksander, który, gościem będąc w domu
człowieka przedniejszego, żonę mu wziął i przywła-
szczył sobie.

..... To też niewątpliwa,
Że Grekowie Heleny nietylko przez posły,
Ale nawet i przez miecz domagać się będą.
Niechże się Aleksander tak drogo nie żeni,
Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
I krwią naszą miał płacić.....

Rozumna mowa Antenora zrazu trafiła powszech-
nie do przekonania, ale oto zabrał głos jeden z posłów
Rady, Iketaon:

Owo jako nam kolwiek Grekowie zagrają,
Tak my już skakać musim?... bać się ich nam każą...

W długim wywodzie obstawał za przetrzymaniem Heleny.

To jego słowa były. Potem się już żaden
Długą rzeczą nie bawił: jeden głos był wszystkich:
Tak jako Iketaon! — i tych co siedzieli jeden,
I tych, co za stolkami stali, głos był:
Tak jako Iketaon...

Tu następuje obraz drgający zgietkliwem życiem,
a wiernie zdjęty ze współczesnych Kochanowskiemu
posiedzeń sejmowych:

..... Kilkakroć powstawał
Ukalegon, chcąc mówić; lecz przed hukiem nie mógł.
Marszałkowie laskami w ziemię co raz bijąc:
Posłuchajcie Panowie, Ukalegon mówi.
Nie pomogły nie laski....

Lekkomyślny Aleksander snać wygrywał sprawę:

Tymczasem ktoś zawołał głosem prawie głośnym:
Co po tych kraśnych mowach? rozstąpmy się oto:
Ujrzem, gdzie nas więcej. Ledwie wyrzekł, a już
Wszyscy na nogach stali i swe miejsca brali.
Kiedy się rozstąpili, nie było co równać!
Wszyscy przy Aleksandrze, a tam ich garść była.

Na tem się kończy opowieść gońca.

Helena pospołu z gońcem odchodzi, a natomiast
występują powracający z niczem posłowie greccy.
Jest ich dwu: Ulyses i dotknięty bezpośrednio Mene-
laus, mąż Heleny.

ULYSES.

O, nierządne Królestwo i zginienia blizkie,
Gdzie ani prawa waży, ani sprawiedliwość
Ma miejsce, ale wszystko złotem kupić trzeba!

Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i lotrowskiej sprawy,
Od małych, aż do wielkich wszyscy jawnie bronia,
Nizacz prawdy nie mając, ani końca patrzą...

Wytyka Trojanom ich wielkie wady, obrzuca go-
ryczą słów dojmujących;

..... Mniemacie, że się który przyda
Do posług ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? Jako cios wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi ten, który ustawicznem
Pijaństwem zdrowie stracił?

I stwierdziwszy tę słabość zaślepionych wrogów,
kończy okrzykiem:

Boże, daj mi z takimi mężmi zawždy czynić! (waleczyć).

MENELAUS.

Wieczne światło niebieskie i ty, płodna ziemio,
I ty morze szerokie, wy wszyscy Bogowie
I wysocy i nizcy, świadki mi dziś bądźcie,
Żem sprawiedliwej rzeczy od Trojanów żądał.

Przechodzą posłowie. Za niemi wznosi się pieśń
pełna wielkiego niepokoju i bolesnego przeczucia
grozy, bowiem:

..... Przyjdą, przyjdą
Niedługo czasy, że rozbójcę
Rozbójca zdybie, ten mu słodki
Sen z oczu zetrze i bezpieczne
Serce zatrwoży; kiedy trąby
Ogromne zagrzmią, a pod mury
Nieprzyjacielskie staną szanice.....

Z sali obrad wracają zacny Antenor z sędziwym królem Pryjamem.

Antenor żali się stroskanemu słowy:

Iż moja wierna rada u ciebie, o wielki Królu, ważna nie była, żebyś był Helenę Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą Wielkiej wojny pochodnię co najprędzej zgasił. Teraz: co po tem idzie, w czas cię upominam, Abyś czuł o potrzebie i o pewnej wojnie...

Więc przypomina:

Slyszaleś, jako cię dziś posłowie żegnali
I nas wszystkich przy tobie. Pograniczni piszą
Starostowie, że greckie wojska się ściągają.....
..... A tak nie mieszkając,
Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą
I ludźmi dobrze opatrz. Holdownym księżetom
Rozkaż być w pogotowiu; żołnierzom przypowiedz
Służbę: szpiegi rozeszli; straż miej i na morzu,
I na ziemi, aby cię łącznie niegotowym
Grekowie nie zastali.....

PRYJAM.

Jakobys już na oko, dobry Antenorze,
Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz!

ANTENOR.

O królu, teraz się lepiej bać, bo za taką
Bojaźnią i opatrnością, i gotowość roście...

Król obiecuje mieć bezpieczeństwo publiczne na pieczy.

ANTENOR.

Daj to Boże!...

Nagle przerywa sobie pytaniem:

A to zaś co za białogłowa
Z włosy roztarganemi i twarzy tak bladej...
Drżą na niej wszystkie członki, piersiami pracuje...

PRYJAM.

Moja to nieszczęsna córka,
Kasandra... Widzę, że ją duch Apollinowy
Zwykły ogarnął: nielża, jeno jej posłuchać...

Apollo był w przekonaniu starożytnych bogiem słońca, a zarazem natchnienia. Natchnieniem owem niekiedy nawiedzał wybranych ludzi, którzy podówczas mocą jego wieszczyli, przepowiadali przyszłość.

Prorocze słowa Kasandry są wspaniałe.

Pod względem siły, powagi i piękna należą do najszczytniejszych rzeczy, które kiedykolwiek w poezji wypowiedziane były.

„Po co mię próżno, srogi Apollo, trapisz?
Który wieszczego ducha dawszys, nie daleś
Wagi w słowach, ale me wszystkie prorocтва,
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśni próżne i nad sny znikome?
Komuż serce spętane, albo pamięci
Zguba mojej pomoże? Komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen i zmysły wszystkie
Ciężkim nieznośnym gościem opanowane?”

Rozumiemy tę skargę straszną.

Kasandra ma owładniętą wolę — nieswoją i duchem przemożnym widzi nadchodzące rzeczy okropne

i wieszczyc i ostrzegać musi, a daremnie, bo naród w płochosci swej nie slucha, — wiec ztad cierpienie i krzyk ten nieporównany.

„Nie dales wagi w slowiech“!

Pragnęłaby zmlknąć, ale—

„Próżno się odejmuje, gwałt mi się dzieje!
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja...
Ale gdzieżem przez Boga? Światła nie widzę;
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła...“

Pośród tej nocy, która jej duszę zaległa,
Kasandra poczyna coś dostrzegać...

Owóż mamy dwa słońca, owóż dwie Troje...
Owóż i lani morzem głębokiem płynie...
Nieszczęśliwa to lani, zlej wróżby lani...
Brońcie brzegów pasterze, nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej gości nigdzie do ziemi!
Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg ten nieszczęsny.
Gdzie wnijdzie i gdzie gładki bok swój połóży”.
..... „Wszystkie jej łóżyiska muszą
Krwiaą opłynąć, upadek, pożogę i pustki
Z sobą niesie“...

W przytoczonym obrazie łania oznacza mimowolną
sprawczynię klęsk — Helenę.

Kasandra mówi dalej krzykiem bolesnym:

„O wdzięczna ojczyzno moja!
O, mury, nieśmiertelnych ręk roboty.
Jakiż koniec was czeka“?...

Następuje widzenie:

„Czućcie, stróże, noc idzie, noc podejrzana
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszystko jako w biały dzień widać będzie...“

Ale nazajutrz zaś nie widać nie będzie.
Wtenczas, ojcze, ani już swym bogom ufaj,
Ani się poświęconych łapaj ołtarzów....
Syny wszystkie pobijają, dziewczki w niewolę
Zabiorą; drugie k'woli trupom umarłym
Na ich grobach bić będą.—Matko, ty dziątek
Swoich płakać nie będziesz ale—wyć będziesz”.

Kasandra umilkła.

Lecz oto ktoś nadchodzi.

Rotmistrz wiodący z sobą więźnia. Jeniec to
grecki, pojmany z pierwszych napastniczych szeregów.

ROTMISTRZ.

Takei, panowie! wy tu radzicie, a w polu
Grekowie nas wojują!... Wczora o południu
Pięć galer ich przypadło na Trojańskie brzegi...

Słowa ciężkie wyrzutem wielce słusznym. I opo-
wiada Rotmistrz o pogotowiu greków, którzy tysią-
cem galer na kotwicach na posły czekają.

A ci, jeśli Heleny nazad nie przyniosą,
Jakoż widzę, że bez niej tak na morze wsiedli,
Wszystko się wojsko tedy ma ruszyć i prosto
Ku Troi żagle podać....

Stało się, wojna stoi u progów miasta. Król
Pryjam wobec tego znajduje jako sposób ratunku:

Jutro co najraniej
W radę wnijdźmy, a ztamtąd już ani wychodźmy,
Aż — obronę uradzim...

Wówczas Antenorowi wydiera się na usta gorz-
ka uwaga:

Na każdy rok nam każą radzić o obronie!

Jego krzepka cnota obywatelska nie poprzestaje jednak na tym wylewie goryczy, bo oto następujące znamienne i pełne siły zdanie:

Ba, radźmy też o wojnie, nie tylko się brońmy;
Radźmy, jak kogo bić, lepiej niż go czekać.

I na tym się sprawa zamyka.

Mieliśmy przed oczyma rzecz odzianą w kształty naśladowane ze starożytnych, obce, ale wewnątrz ogromnie swojską. Tam treść życia jest polską; tam czuć, że dzieło wyrosło z rodzinnego gruntu Rzeczypospolitej i z troski obywatelskiej o jej rychłą naprawę.

Rozumiemy snadnie, o co w dramacie chodzi. Antenor uosabia tężyznę charakteru i poczucie obowiązków obywatelskich; Aleksander jest przedstawicielem płochy, niebaczonej, a w skutkach przeraźliwej prywaty.

Przesuwają się przed nami te postacie i spór się toczy. Rozstrzygnięcie jego właściwe nie w obecności naszej, bo gdzieś za sceną, ale dochodzą nas odgłosy z przebiegu walki, żywe świadectwa; potem z pojawieniem się Kasandry jakoby nadciągające, nieuchronne następstwo rzeczy.

Wreszcie przyniesiona przez Rotmistrza wiadomość, potwierdzająca słowa greckiego więźnia, objawia wybuch wojny.

Kochanowski w *Odprawie posłów* piętnował wywołanie wojny z nędznych osobistych pobudek, opłacanie korzyści prywatnych szkodą wszystkiej ojczyzny.

I jeszcze ponad to oskarżał lekkomyślność, która, wywoławszy niebezpieczeństwo, zaniedbała przysposo-

bić opór należny. I jeszcze ponad wszystko, aczkolwiek już przy końcu, wskazywał na złowrobną w narodzie bierność.

Rzeczpospolita przy schyłku 16-go wieku już poczyniała unikać wysileń, a więc brania czynnego udziału w polityce międzynarodowej, a co za tem idzie, w niejednej zaczepnej wojnie.

Objawiały się zadatki oplakanej w następnych dwu stuleciach bierności.

Wielki umysł Batorego ogarniał owo niebezpieczeństwo.

Dążenie króla podzielał wszystką myślą Zamojski, a Jan Kochanowski złożył świadectwo niestargane, jako tym obu był w onym względzie—pomocą, przychylnością i wypowiedzeniem wspaniałem.

I oto mamy wizerunek poety—obywatela.

Wiemy teraz, co „czyń!” słowem.

Oglądaliśmy „Odprawę posłów”, jako najwyższe ogniwo w działalności jego nie tylko poetyckiej, lecz i politycznej zarazem.

Nie wybijał się na czoło urzędowych przywódców, zachował sobie lubą swobodę prywatnego człowieka: ale tem nie mniej żył życiem ówczesnej Rzeczypospolitej w każdym jej potężnym drgnieniu, wznosił się i osuwał na tej olbrzymiej fali.

I jeno na tle całego widnokręgu tych czasów zrozumiemy i ocenimy dokładnie poetę.

Więc jeśli wrócimy jeszcze do cichej czarnoleckiej siedziby, to się nam we wspomnieniach postać Kochanowskiego rozrośnie olbrzymio ponad tę jedną wioskę i ponad tych pól okręgiem.

W przestrzeni całej kraju on był i został.

Pytamy czasem ze smutkiem krótkowidzącym:

gdzie ślad i skutek wielu usiłowań mężów przeznaczonych, dążących do naprawy pospolitego dobra? Gdzie skutek nawoływań Frycza Modrzewskiego, Reja, Skargi? Gdzie wpływ widomy *Satyra, Zgody, Odprawy posłów*?

Zda się, utonęło wszystko w burzliwości i niebażeniu 16-go wieku, a potem w nieszczęsnej krwawej epoce Jana Kazimierza i w przeraźliwym ospalstwie za Sasów. Ale życie trwa, albowiem nie może być zgaszone; iskierka dobra i iskierka postępu musiała tlić naprzekór ciemności i grzechom.

Nietylko w Czarnolesie, ale szeroko poza obrębem jego, był i zaznaczył się w bujnym życiu praojców naszych Jan Kochanowski, — a dzisiaj ślad jego niespożyty mamy w całej dziedzinie przepięknej mowy naszej i w niejednej dziedzinie naszej myśli.

K O N I E C.





821.162.1

Marcinowska J.
Jan Kochanowski

32005

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku



001197240